

PIĄTEK ♦ SOBOTA ♦ NIEDZIELA

3-4-5

SIERPNIA 1990 r.

Białystok — Łomża — Suwałki

Nr 150 (12 051) Nakład 141 100 Cena 800 zł

Irak — Kuwejt

Zamlast rokowań WOJNA

W najczarniejszych snach nie przypuszczano, iż wojska irackie zaczną generalny atak na Kuwejt zajmując stolicę, obalając rząd, opanowując polne lotniska, porty — wszystkie czym dysponuje słaby militarnie, ale bardzo bogaty kraj.

Świat arabski, opinia międzynarodowa stanęły wobec faktu dokonanego w chwili kiedy masę czołgów, lotniczo i jednoosobowo marynarsko wojennej Iraku zaczęły szturmować, łamiąc opór niewielkiej, armii Kuwejtu.

Irak oficjalnie ogłosił, iż jego siły zbrojne ruszyły na pomoc bliżej nieznanej proirackiej organizacji rewolucyjnej. W czwartek świat arabski po raz pierwszy dowiedział się, że w ogóle spisek taki nie istnieje. Wśród pierwszych komentarzy zwraca się uwagę, iż Bagdad posłużył się pretekstem do zrealizowania celu, do którego dążył od dawna.

Prawdopodobna aneksja Kuwejtu otwiera Irakowi szeroki dostęp do Zatoki Perskiej przez porty Kuwejtu, likwiduje wysokie zadłużenie (ok. 15 mld dol.) wobec Kuwejtu i udostępnia Irakowi kuwejcką ropę naftową, a więc daje ok. najmniej 20 mld dol. rocznie więcej.

W Bagdadzie poinformowano o zamknięciu wszystkich granic lądowych, morskich i powietrznych Iraku, zamknięciu jego przestrzeni powietrznej i zakazie opuszczenia kraju, dotyczącym irackich żołnierzy i cudzoziemców. Ogłoszono powszechną mobilizację, nakazując rezerwistom zgłoszenie się w ciągu trzech dni do macierzystych jednostek wojskowych. Iracki cywil przebywający za granicą musi stawić się w kraju w ciągu 15 dni. Jeszcze przed mobilizacją armia iracka liczyła 995 tys. dobrze wyszkolonych żołnierzy pod bronią. Co więcej, poinformowano o ponownym formowaniu tzw. armii ludowej czyli dobrze uzbrojonego społeczeństwa, składającego się z członków rządzącej partii BAAS. Liczyła ona w czasie wojny z Iranem 350 tys. ludzi.

Po stronie Kuwejtu walczyły tylko 20 300 żołnierzy, w tym dwie dywizje pancerne, brygada piechoty i batalion wojsk rakietowych. Inwazyjne wojska irackie liczą około 100 tys. ludzi.

(opr. nrl)

Gdzie są orły z tamtych lat?



O tym orle nie wiemy nic. Nie znał też jego historii autor fotografii — WOJCIECH BOGUCKI z CIECHANOWA. Może czytelnicy dorzucą garść szczegółów?

Nici „spisku” wiodły do Zambrowa

Córka wroga ludu

PAMIĘTA lek, który wkładał się nagle w jej szerokie dzielnictwo. I obraz, zlewające się w jedną całość.

Przyjechał samochód i brał ojca. Matka próbuje dowiedzieć się, gdzie i dlaczego go wywieziono.

Silny stukot do drzwi, matka wleciała jej w ręce jakiejś zawiniątka i każe uciekać. Wchodzi mężczyzna, ona przerażona biegnie i biegnie po schodach. Potem jest znów w mieszkaniu, przewróconym do góry nogami. Uczy się nowego słowa: rewizja. A sąsiadka oddaje matce zawiniątko, które ona zgubiła, ale nie wie, ani gdzie, ani kiedy.

Znowu przychodzi jakiś straszny człowiek i wynoszą ich rzeczy na ulicę. Drzwi do



Ppik Feliks Adamkiewicz, zdjęcie z końca lat 30. Repr. Z. Lenkiewicz

mieszkanie są zamknięte, a one nie mają się gdzie podziać. Potem te meble są wnoszone na korytarz, a one nocują u obcych ludzi.

Ich nowe mieszkanie jest małe, boi się, bledną tam szczerzy.

Mama odwołuje ją do cioci, do Moraga. A potem jest jeszcze podróż do Wrocławia, do wujka. Nie chce jechać, prosi, żeby chociaż Bożenka jej towarzyszyła, ale mama tłumaczy, że siostra chodzi do szkoły i musi zostać w Zambrowie, musi się uczyć.

I znowu jest ich ciemne mieszkanie, i niepokój. Mama

Ciąg dalszy na str. 2

Potrąwka ze sromotnika, tort z salmonellą

Jakże żal tych dzieci!

— Kto widział dawać 10-miesięcznemu dziecku grzyb? W ogóle niemowlęta nie powinny ich jeść! Dr Paweł Lisowski, ordynator oddziału dziecięcego zakaźnego Wojewódzkiego Szpitala im. K. Dłuskiego w Białymstoku nie znajduje słów na określenie beznamiętności rodziców, którzy nakarmili swoją pociechę... muchomorem sromotnikowym. Dziecko przywiezione nocą z Elku w ciężkim stanie. Trzeba było znacznego wysiłku personelu, żeby utrzymać małego pacjenta przy życiu. Muchomor sromotnikowy to bardzo trujący grzyb, powoduje wiele zgonów.

Ala nie dość tego. Rano informacja o kolejnym zatruciu 10-letniego chłopca w tymże Elku. Znowu muchomor sromotnikowy! Centrum Zdrowia Dziecka nie chciało przyjąć pacjenta, wiozą go do Białegostoku. Tutaj będą próbować uratować mu życie, trzeba już zapewnić dostarczenie krwi i plazmy.

Na ratunek jest późno, ale może się uda. Tak było w przypadku dwóch braci z Wysokiego Mazowieckiego 4- i 8-letniego. Lada dzień pój-

dą do domu, a też przywieziono ich w ciężkim stanie. To dziadek „okrasil” żupę muchomorem sromotnikowym, a chłopcy ją zjedli.

Ludzie, opamiętajcie się z tym grzybem — woła dr Lisowski — Jeśli się na nich nie zacie, a uparliście się zbierać, to przynajmniej oszczędźcie dzieci!

Oddział dziecięcy ma 50 łóżek i podzielony jest na dwie części: obserwacyjno-zakaźny (28 łóżek) i patologii noworodków. Na tej drugiej przy-

gotowano już pomieszczenia na pododdział reanimacji, otwarcie nastąpi po otrzymaniu zamówionego specjalistycznego wyposażenia (respiratory, monitory, pompy infuzyjne). Przy oddziale jest hotel z wyżywieniem dla matek karmiących.

Reanimacja jest bardzo potrzebna, wiele dzieci przywzrostych jest w bardzo ciężkim stanie. Są tu przypadki rzadkie nawet w piśmienn-

Ciąg dalszy na str. 2

Paszportowa bariera

Władze radzieckie wprowadziły dla swych obywateli ograniczenia przy wyjazdach za granicę. Obecnie wyjeżdżać mogą tylko i wyłącznie osoby, które posiadają paszport zagraniczny. Dotychczas mogli podróżować w oparciu o dowód osobisty z wkładką paszportową.

Zasada ta obowiązuje obecnie zarówno osoby indywidualne jak i grupy turystyczne na wszystkich drogach i kolejowych przejściach granicznych — Łazdź, Kuźnica Białostocka, Brześć — Terespol i Szeglin — Przemysłu, z których korzystali turyści radzieccy udający się do Polski, a zwłaszcza do naszego regionu. Ograniczenia te stwarzają trudności dla obywateli radzieckich uczących się w naszym regionie. Ograniczenia te stwarzają trudności dla obywateli radzieckich uczących się w naszym regionie.

Jak nas poinformował wczoraj pki Zdzisław Jakubiszyn z Podlasko-Mazurskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, wspomniane ograniczenia, które dotyczą tylko obywateli ZSRR (obywateli polscy przekraczają granicę na dotychczasowych zasadach), spowodują wyraźne zmniejszenie czasu oczekiwania na odprawę paszportowo-celną przy wjeź-



Wreszcie może zawita do nas słoneczna bezdeszczowa pogoda i w sierpniu będziemy mieli prawdziwe lato. Optymistyczne prognozy białostockich synoptyków na najbliższe dni są wstępnie potwierdzeniem marzeń tolników i urlopowiczów. Ci pierwsi będą mogli spokojnie zabrać żołądek z pół łasa- no z tak, drudzy popołać się. Dział zachmurzenia będzie nie- nie i umiarkowane, przeważnie bez opadów. Temperatura maksy- malna 24-26 st., minimalna 12-14 st. C. Wiatr słaby, okre- sami umiarkowany, z kierunk- ków północnych.

W sobotę i niedzielę ma być ciepło i bez opadów. (n)

dzie do Polski. Na przejściu granicznym w Ogródnikach, przy wyjeździe, czas odprawy z naszej strony został ograniczony do minimum i praktycznie odbywała się ona na bieżąco. Natomiast oczekiwa- nie — po stronie radzieckiej — na wjazd do Polski sięgało już dwadzieścia godzin. Nasz rozmówca spodziewał się, że do końca wieczornych dni wczorajszego, ogromna kolekcja pojazdów zostanie zmniejszona. Radzieccy pogranicznicy przepuszczają bowiem jedynie obywateli ZSRR legitymujących się paszportem zagranicznym.

Obowiązujące ograniczenia spowodują zapewne sporo kłopotów dla polskich biur turystycznych, mających podpisać umowy o współpracy i wymianie (m.in. benzynowej) z regionalnymi biurami podróży w ZSRR. Strona radziecka zamierza bowiem honorować tylko wyjazdy w oparciu o umowy polskich biur podróży z „Inburiem” lub „Sputnikiem”.

Dziś odbędzie się spotkanie przedstawicieli naszego WOP i radzieckich Wojsk Pogranicznych w celu omówienia i uściślenia zasad odprawy paszportowej i celnej.

Skutki ograniczeń dały się zauważyć na słynnej białostockiej targowicy przy ul. Be- ma. Wczoraj było tam bardzo niewiele „turytów” z ZSRR, którzy przyjeżdżali do Polski jeszcze przed wprowadzeniem nowych zasad wyjazdów. (n)

A poza tym... DO ZOBACZENIA W RAJGRODZIE! Już dzisiaj w piątek.

Kazimierz E. Falkowski KOMENTUJE



Groźna wywrotka cysterny Dworzec w oparach etyliny

Wczoraj o godzinie 1.57 w rejonie dworca kolejowego Białystok Centralny, wykoło- niło się pięć wagonów towaro- wych i cysterna z 50 tonami benzyny. Na miejsce zdarze- nia przybyli natychmiast dwie sekcje strażyackie PKP i trzy z Zawodowej Straży Pożarnej w Białymstoku.

Największe niebezpieczeń- stwo spowodował wyciek ben- zyny z przewróconej cysterny — mówi komendant Zakłado- wej Zawodowej Straży Pożar- nej PKP w Białymstoku, ppik pof. im. Marian Ostrow- ski. — Przez uszkodzony za- wór główny, umieszczony w górnej części cysterny, wydoby- wało się około 10 litrów paliwa na minutę. To dużo. Podstawiliśmy zbiornik bre- zentowy, do którego przele- wała się wyciekająca benzy- na. Niestety, około 1000 litrów etyliny poszło na straty.

Cale szczęście, że w chwili wypadku na zewnątrz była

niska temperatura, a parowa- nie szło dalej niż pięć metrów od miejsca emisji. To znacznie zmniejszało nie- bezpieczeństwo sytuacji.

Usuwaniem następstw kata- strofy zajmowała się brygada kierowana przez naczelnika białostockiej lokomotywowni, Andrzeja Powichrowskiego. Nie było przerw w ruchu, bo- wiem wypadek wydarzył się na torach przeznaczonych do formowania składów towaro- wych.

Nie mogło w tej chwili mówić o konkretnej przyczynie wypadku — powiedział zastępca naczelnika stacji PKP w Białymstoku, Krzysz- tof Sobotko. Jedno jest pew- ne: kilka cystern zjechało z górki rozjazdowej w rejon formowania podług towaro- wego do ZSRR, powodując zderzenie z wagonami tego składu, przewożącego m.in. maszyny rolnicze.

Człowiek zawiad czy tech- nika? Za wcześnie na odpow- iedź.

O godzinie 10.30 benzyna z wykołonej cysterny była już przepompowana do inne- go zbiornika. Straż pożarna zabezpieczyła miejsce zdarze- nia, a zahartowani w tego rodzaju pracach kolejarze, u- wiali się przy usuwaniu sku- tków katastrofy.

Nie znane są jeszcze straty materialne spowodowane wy- padkiem. Czynność wyjaśnią- jące prowadzi komisja Rejo- nu Przewozów Kolejowych we współdziałaniu z prokura- turą i policją. (des)

Fot. E. Lenkiewicz

Z KRAJU ZE ŚWIATA

♦ 1 bm. rozpoczęło się dwu- dniowe posiedzenie Senatu, chyba już ostatnie przed przerwą wakacyjną. Na po- rzadku obrad — znowo Senatu wobec uchwalonych ostatnio ustaw. Ponadto ocie- kuje się, że Izba Wyższa z- inicjatywą ustawodawczą m. in. w sprawie ochrony życia poczętego rozstrzygnięcia spo- rów zaborowych oraz noweli- zacji ustawy o policki.

♦ Związek Radziecki od 1 stycznia 1991 roku zaprzesta- nie produkować międzykonty- nentalne rakiety balistyczne na ruchomych platformach kolejowych — poinformował na konferencji prasowej w Irkucku, zorganizowanej po zakończeniu rozmów z sekre- tarzami stanu USA Jamesem Bakerem radziecki minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze.

♦ W stolicy Liberii — Mon- rowi trwały walki o poz- cęgnię dzielnic i budynki, które przechodziły z rąk do rąk, przy czym żadna ze stron od kilku tygodni nie może dokonać przełomu na- swoja korzyść w toczącym wojnie domowej.

♦ W pierwszych sześciu mie- siącach br. z radzieckiej par- tyi komunistycznej wystąpiło 370 tys. osób. W tym samym okresie 250 tys. osób zostało wykluczonych, a 128 tys. o- sób zostało przyjętych do par- tyi. Z listy członków partii zo- stało skreślonych 370 tys. in- nych osób.

♦ Rada Najwyższa Armen- skiej SRR przyjęła uchwałę zawieszając na obszarze re- publiki działanie dekretu pre- zydenta w sprawie zakazu tworzenia ugrupowań zbroj- nych nie przewidzianych usta- wodawstwem radzieckim i konfiskaty broni w przypad- kach jej bezprawnego po- siadania. Rada wyraziła wolę podjęcia w tej sprawie roz- mów z prezydentem Gorb- czowem. (opr. nrl)

♦ W Bagdadzie poinformowa- no o zamknięciu wszystkich granic lądowych, morskich i powietrznych Iraku, zamknię- ciu jego przestrzeni powiet- rznej i zakazie opuszczenia kraju, dotyczącym irackich żołnierzy i cudzoziemców. Ogło- szono powszechną mobiliza- cję, nakazując rezerwistom zgłoszenie się w ciągu trzech dni do macierzystych jedno- stek wojskowych. Iracki cywil przebywający za granicą musi stawić się w kraju w ciągu 15 dni. Jeszcze przed mobilizacją armia iracka li- czyła 995 tys. dobrze wyszko- lonych żołnierzy pod bronią. Co więcej, poinformowa- no o ponownym formowa- niu tzw. armii ludowej czyli dobrze uzbrojonego społeczeń- stwa, składającego się z człon- ków rządzącej partii BAAS. Li- czyła ona w czasie wojny z Iranem 350 tys. ludzi.

♦ Po stronie Kuwejtu walczyły tylko 20 300 żołnierzy, w tym dwie dywizje pancerne, brygada piechoty i batalion wojsk rakietowych. Inwazyj- ne wojska irackie liczą około 100 tys. ludzi.

♦ W Bagdadzie poinformowa- no o zamknięciu wszystkich granic lądowych, morskich i powietrznych Iraku, zamknię- ciu jego przestrzeni powiet- rznej i zakazie opuszczenia kraju, dotyczącym irackich żołnierzy i cudzoziemców. Ogło- szono powszechną mobiliza- cję, nakazując rezerwistom zgłoszenie się w ciągu trzech dni do macierzystych jedno- stek wojskowych. Iracki cywil przebywający za granicą musi stawić się w kraju w ciągu 15 dni. Jeszcze przed mobilizacją armia iracka li- czyła 995 tys. dobrze wyszko- lonych żołnierzy pod bronią. Co więcej, poinformowa- no o ponownym formowa- niu tzw. armii ludowej czyli dobrze uzbrojonego społeczeń- stwa, składającego się z człon- ków rządzącej partii BAAS. Li- czyła ona w czasie wojny z Iranem 350 tys. ludzi.

Plują gdzie popadnie...

Mieszkańce Pekinu schwyłani na gorącym uczynku spilienia- niu lub zanieczyszczeniu miejsca publicznego w inny sposób będą musieli zapłacić grzywnę w roz- miocie przeciętnego zarobku dziennego. Władze miejskie w stolicy Chin zwiększyły obecnie ci- dzość dotychczasowej układowej grzywny za tego rodzaju narusze- nie porządku publicznego. Wy- nosi ona od 10 do 150 juań, czyli 1000 do 1500 zł. W Białymstoku przy ul. Nowowarszawskiej patrol

de kurniki, należące do Teo- dora C. Zapewne smaczność dro- bni, po przelocie deszczu, nabrali 18 kura.

W nowo pismami sprawy w- miali się do budynku Liceum Medycznego w Białym Podlasku. Po rospisaniu konkursu na sędzi- a, stracił 13 mln zł. W Białymstoku przy ul. Nowowarszawskiej patrol

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

EKSPRESEM

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

W wczorajszym w Chł- nach nawiązywał spłuwaniu w do- wolnym miejscu władze odgaga- ny w ostatnich latach duże po- stępy, ale nadal obowiązuje, by być lepiej niepoprawni zanieczys- zczanie nie spłamił wizerunku stolicy Chin w czasie urzędni- czych przyjazdów Asjijskich w tym mieście. (FAP)

Dni Drohiczyzna

W samym środku lata, w centrum „sezonu ogórkowego” w kulturze, Drohiczyn wska- dzał kij w uśpienie mrowisko organizujące trzy dni atrakcji spod znaku Muz.

Już dzisiaj, w piątek o godz. 11 nastąpi inauguracja „Dni Dro- hiczyzna”, po czym — werni- saż wystawy rzeźby niezłaję- go Lucjana Boruty wraz z w- pominiem go przez Bar- barę Moduszeuską (w mu- zeum), spotkanie z ludową poetką Krystyną Chojeką (o- bok kina), turnieje i konkur- sy, koncert studentów k-o- WSR-P z Siedlec (kino) i tam- że — projekcja filmu Z. Kuźmickiego „Nad Niemnem” w ramach cyklu „Drohiczyn w kadrcie”.

Jutro, w sobotę — m.in. dru- gi z tego cyklu film pt „Kro- nika wypadków miłosnych” A. Wajdy, wykład historyczny ks. prof. E. Borowskiego (ki- no) oraz koncert organowy w wykonaniu ks. R. Szymacu-

ka (kościół p.w. Trójcy Św.).

W niedzielę — tuż po me- czu piłki nożnej kolejny film „Panny z Wilka” w reżyserii A. Wajdy, następnie koncert operowy w wykonaniu arty- stki Z. Ziłkowskiej (kościół p.w. Wniebowzięcia Najświę- tszej Marii Panny) i wiele in- nych atrakcji ze sfery kultu- ry.

Zwieńczeniem trzydniowych imprez i niejako punktem kul- minacyjnym będzie jednak o- godz. 17 w kinie spotkanie z Barbarą Wachowicz p.n. „O- czyna mojej duszy” oraz ogó- lnińska inauguracja edycji jej najnowszej książki pt „Ogród młodości” z częścią poświę- coną dziejom regionu białosto- ckiego, Drohiczynowi zwłaszcza. Otrzymałmy z Wydawnictw Radia i Telewizji na tę uro- czystość zaproszenie, z którego skorzystamy z przyjemnością, a Czytelnikom złożymy rze- telną relację z jego przebie- gu. (kon)

Olsz dalszy ze str. 1

nie chodzi do pracy, wyrzucił ją ze szkoły. W domu mówił się tylko o ojcach. Jak strasznie brama słowa: wieszanie, wyrok, kara śmierci, dożywocie. Nikt z nią o tym wprost nie rozmawiał, ale ona to słyszała, tak jakś mimochodem. I kto to jest ten Bierut, od którego zależy los taty, kto Cyrankiewicz, z którym ojciec był podobno w wojsku? Czemu oni nie chcą pomóc?

Najważniejszym wydarzeniem w ich życiu stała się teraz lista i pozwolenia na widzenie. Ostemplowane koperty przychodziły czasem o miesiąc, ale bywa, że nie ma ich długo. Mama płacze. A potem jest znowu radość: jada do Wronki! Raz mama zabiera siostrę Bożenka, raz ją.

Podróż jest długa, cała noc podciąg. Przysypia ze zmęczenia. I jeszcze godziny siedzenia na ławce, zanim wejda do ojców. Duże mury, kraty, wartownicy: to jest więzienie! Tato chudy, smutny, marmolowy. Zeby czynić zapewnienie widzenia, śpiewa mu piosenkę.

Kiedys w podróży okradli mamę. Na powrót do domu otrzymali pieniądze od księdza.

W Zambrowie niechętnie wychodzi z domu, woli siedzieć w brydżowym mieszkaniu. Na ulicy przemknie chylkiem pod domami. Ludzie tak nieistotnie na nią patrzą. Słyszy się słowa: wróg ludu, zdradca.

W domu czasami nie ma jedzenia, mama chodzi do fabryki, ale też nie zawsze ma pracę. Dopiero gdy zostaje kierowniczką stołówki, kończy się głód.

Nauczyła się wczesniej pisać, zanim jeszcze poszła do szkoły, aby móc skreślić parę słów do ojców. Bożenka miała maturę na piątki, otrzymała dyplom wolnego wstępu, ale na architekturę jej nie przyjęli. Córka wroga ludu, co to znaczy? I jak to jest z tym Stalinem? Mama cieszy się, że umarł, mówi, że może teraz będzie lepiej, a w kółło żałoba.

Wreszcie wszystko się zmieniło. Ojciec jest w domu! Chory, słaby, ale z wolna przychodzi do siebie. Mają nowe mieszkanie. Mama wróciła do pracy w szkole. Ludzie się do nich uśmiechają. Przychodzi tylu gości. Przyjeżdżają wojskowi.

Lata dorastania to okres ogromnego życia córki z ojcem. Siostra Bożenka studiowała, wprowadziła nie na wydział architektury, tylko na budownictwo przemysłowe, a potem budowała elektrownie. Wreszcie w końcu. Mówiła zaś była na miejscu. W Zambrowie. Po szkole, albo w niedzielę, sadyła z ojcem na motor — i jechali na wydeceki.

Kochała las, przyrodę. Opowiadała jej tyle wspaniałych rzeczy o roślinach, zwierzętach. Był bardzo oczyniany. Znał sześć języków. I czasem tam, w lesie, wracał wspomnieniami na mury. Jak

tam przetrwał, jedząc zrywana na spacerach lebiędę i porzrywając, a także skorupki od jaj, wyciągane ze śmietnika. Bo w wieloennym menu nie było warzyw, owoców, wapna. W ten sposób uczył ją zdrowego pożywienia, pilnił wok z brozo.

Poza tym ani o procesie, ani o więzieniu nie mówił. To był temat tabu. Nawet jak była na studiach, jak już wyszła

31 lipca, tuż przed kolejną rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego, przed Najwyższym Sędem Wojskowym stanęła grupa zasłużonych oficerów: Tatar, Kirchmayer i Mossor oraz sześciu innych oficerów, oskarżonych o potworną zbrodnię — zorganizowanie spisku w Wojsku Polskim, skierowanego przeciw ludowej władzy. Po październiku

generałów i oficerów. Odbito się 48 odpryskowych procesów. W 37 przypadkach orzeczona została kara śmierci, w 19 — wykonano ją.

Ten artykuł zadecydował, że zaczęła szukać, czytać, gromadzić literaturę, choć zrazu nie było to proste, bo publikacje na ten temat dopiero zaczęły się ukazywać. Znalazła nazwisko swojego ojca: Feliksa Adamkiewicza, s. Jana.

Z tamtych lat znał Tatara, matka opowiadała jej, że z Tatarową grała w brydża. Czy to wpłynęło również na zaliczenie ojca do grona osób „wciągniętych” do spisku?

W 1939 roku brał udział w walkach między Deblinem a Puławami, jako dowódca pułku piechoty. Za obronę mostu w Puławach otrzymał Krzyż Wirtuti Militarii. Ten krzyż stanowił cenną rodzinną pamiątkę, a o jego działaniach bojowych można przeczytać choćby w „Kampanii Wzręcznej na Lubelszczyźnie” L. Głowackiego.

Pewnością obciążano ojca podczas procesu, ale córka właściwie niewiele o niej wie. Myśli o pojechaniu do tych Stawek, o pytaniu. Chciałaby odszukać ludzi, którzy znali ojca! A może w dwóch brzołonach, zastawionych przez niego, jest coś na ten temat? Jest jednak pewna trudność: zapiski zostały zastępowane.

W 1945 r. Feliks Adamkiewicz został zmobilizowany, skierowany do Sremu, potem Moraga i Olsztyna. Był komendantem pułkowej szkoły podoficerskiej i szefem sztabu 55. Drezdeńskiego Pułku Piechoty. W 1951 roku został przeniesiony, w stopniu ppłk, na dowódcę dywizji do Zambrowa. Aresztowano go 14 listopada 1952 roku.

Zachowały się listy z jego pobytu w więzieniu we Wronkach.

Olsz dalszy na str. 4

Córka wroga ludu

za matkę, nie zlała tego postanowienia, chociaż podpytywała go o różne sprawy. Zaczynał się milczenie.

Studia na weterynarię podjęła właśnie pod wpływem tych wspólnych wypraw, rozmów o przyrodzie. Potem zrobiła doktorat, podobnie jak siostra, zatrudniona w Centralnym Ośrodku Badawczo-Projektowym Budownictwa w Warszawie. Pracowała w Łomży, w laboratorium. Gdy zmarł ojciec, ostatniego grudnia 1974 roku, wróciła do Zambrowa. Nie chciała zostawić matki samej. Podjęła z mężem pracę w lecznicy zwierząt.

Kiedys wpadł jej w ręce artykuł z codziennej gazety. Czytała go z ogromnym zainteresowaniem.

nikowym przełomie zostali zrehabilitowani.

Osiawiona teza Józefa Stalina, że wraz z rozwojem budownictwa socjalistycznego wzrasta się walka klasowa, przyniosła obfite krwawe żniwo. Po 1948 r. rozpoczął się terror nie tylko kierownictwa przeciw prawdziwym wrogom, ale i wimaginowanym.

Proces generałów był sprawą centralną, która zapoczątkowała całą długą i ponurą serię tzw. odprysków, czyli procesów, w których oskarżeni oficerowie, rzekomo zwerbowani przez centrum, działali w konspiracyjnej organizacji. Rzecz charakterystyczna — centrum sądzono na rozprawie jawnej, z zagwarantowaniem fachowej obrony, zaś odpryski w tajemnicy i bez żadnej obrony. W sprawie centrum opinia światowa jest co najmniej ale odpryski? Los oficerów z góry był przesądzony.

Był sądzony w jednym z „odpryskowych” procesów. Coraz częściej wracała też do wspomnień, pytała, szukała dokumentów, pamiątek.

Powoli układała się, jak z klocków, życiorys ojca, który był jej tak bliski, a o którym — co ciągle jeszcze stwierdza rozpaczliwie — tak mało wie.

Urodził się 1 maja 1907 roku na Wołyniu, w rodzinie drobnych ziemian. Ukończył gimnazjum matematyczno-przyrodnicze we Włodzimierzu Wołyńskim, szkołę podchorążych piechoty w Ostrowi Mazowieckiej i oficerską szkołę artylerii piechoty w Toruniu. Pełnił służbę we Włodawie, jako kpt. był adiutantem gen. Brunona Olbrycha w Zamościu.

Urodził się 1 maja 1907 roku na Wołyniu, w rodzinie drobnych ziemian. Ukończył gimnazjum matematyczno-przyrodnicze we Włodzimierzu Wołyńskim, szkołę podchorążych piechoty w Ostrowi Mazowieckiej i oficerską szkołę artylerii piechoty w Toruniu. Pełnił służbę we Włodawie, jako kpt. był adiutantem gen. Brunona Olbrycha w Zamościu.

Działalnością AK-owska z matką, a o jego działaniach bojowych można przeczytać choćby w „Kampanii Wzręcznej na Lubelszczyźnie” L. Głowackiego.



Dr. Maria Adamkiewicz-Depczyk, córka ppłk. Feliksa Adamkiewicza, jest kierowniczką laboratorium weterynaryjnego w Zambrowie. Fot.: Z. Lenkiewicz

Z pamiętnika przemysłnika

No i przecucie nas nie zawiodło. Wczoraj nasi przyjaciele z Warszawy zapraszają na wspaniałą kolację. Na stole dominują przysmaki bułgarskiej kuchni. Jest więc sałatka szopska, doskonałe kebabcziki z rusztu i wreszcie specjalność domu. Podobne jest to do naszych gołąbków, z tą jednak różnicą, że farz są wylany jest w liście winogron, do tego wino lub rakia własnej produkcji. Wszystko to spotykane w przydomowym ogródku wśród zwisających

pod pretekstem zbyt wysokiej ceny.

Po kilku kwadransach zjawia się następny. Wzrok rozbiegany, krok niepewny — w porządku będzie nas. Ustalamy szybko cenę. Następnie proponujemy sprawdzenie prawdziwości banknotu studenckiego w kasie pobliskiego sklepu. Po potwierdzeniu autentyczności kumpel demonstracyjnie wypląta plik pieniędzy i na oczach całego personelu podaje mu do przeliczenia, w zamian za co ja przejmuję stówę. Paniąka z o-

siawia się nawet do obietnicy wykupienia mszy w naszej intencji. Zwraca pięćdziesiąt lewa i chce nam oddać swoje talony żywnościowe, twierdząc, że możemy wrzucić je już do kosza, a ponieważ kończy się jej turnus, są one jej zbędne.

Stanowczo odmawiamy proponując odkupienie tychże za rozsądną kwotę. Na wieczór zaplanowaliśmy wypad do Złotych Pisków na celu wymiany talonów na lewa. Okazuje się, że w grupie, z którą przyjechała pani Kryśka, jest sporo osób, które nie mogły wymienić swojego „wyprawiantowania”. Po obiedzie

Czy kiedys dojdzie do zagłady świata? Amerykańscy badacze założyli, że tak i nakreślili scenariusz końca systemu słonecznego.

„Korol grozi” pewnego dnia „zejdzie z nieba na ziemię”. Tak brzmi przepowiednia Nostradamusa. Przewidział on również czas tej Apokalipsy. Ten jasnowidz i astrolog ze średniowiecznego Lyonu określił to z dokładnością Saturna. — „Ma to nastąpić w roku 1999, miewająca siódme”.

Cała ta sprawa, co wynika z najnowszych badań, staje się bardziej odległa. Ale koniec nadejdzie i będzie straszny! W fachowym czasopiśmie „ASTRONOMY”, Amerykanie: Daniel Whitmire i Ray Reynolds przybliżyli nieco sytuację w jakich dojdzie do końca świata. Jest to punkt widzenia astrofizyków. W ostatnim akcie kosmicznego dramatu, tak brzmi scenariusz tych obu badaczy, dwie, a mowiliwe że trzy planety młnka z systemu słonecznego. Na pozostałych — na krótki czas — pozostanie łagodny klimat okresu końcowego. Na samym końcu na kosmicznej scenie będzie zimno i ciemność. Ziemia odległa zaledwie o 150 milionów kilometrów od Słońca — zgodnie z przepowiedniami tych dwóch amerykańskich uczonych — ulegać będzie powolnej gorączkowej śmierci.

Już za około 500 milionów lat (w porównaniu z długością ludzkiego życia za około 5 lat) rozpocznie się agonia naszej Błękitnej Planety. Kiedys Słońce, podnieś swoją moc, promieniowania o 10 proc., atmosfera niemieka rozgrzeje się do tego stopnia, że woda znajdującą się w morzach wyparuje.

Od około milarda lat podnosi się krzywa temperatury Ziemi. Na końcu tej fazy po wyparowaniu oceanów życie zginie...

W okresie następnych sześciu miliardów lat Słońce stórkrotnie zwiększy swój przekrój poprzez rozszerzenie. Obłoki pary o temperaturze wyższej niż 750 stopni Celsjusza otoczą będą

niszczoną i wypaloną, blizną kule ziemską.

Wkrótce po urodzeniu — przed około 4,5 miliarda lat — Słońce promieniowało tylko z siłą jednej trzeciej jego dzisiejszej mocy świecenia. Aż do osiągnięcia „głównego sz-

regu”, wspomnianego etapu życia, było ono w okresie ciągłego wzrostu. Jego energia pochodzi ze stopienia jąder atomów, w czasie którego wodór zamienia się w hel. Jest to proces łączenia, którego zapas surowców wydają się być niewyczerpalne. Ale ten piec słoneczny nie będzie palił się wiecznie. Jeszcze pięć miliardów lat, jak to wyliczyli astrofizycy i ta centralna konstelacja będzie świecić coraz jaśniej. Na końcu „głównego rzędu” los Słońca ulegać będzie w szybkich cyklach. Za około miliard lat rozgrzeje się ono do „czerwonego olbrzyma”. W końcu, który będzie miał miejsce za około 100 mln lat, nadmie się nawet do „czerwonego olbrzyma”, gigantycznego olbrzymiego balona, który będzie promieniował 10.000 razy jaśniej niż dzisiejsza jego konstelacja.

Równik tego rozszerzonego nadolbrzyma osiągnie orbitę ziemską i niebo — z całym planetarnym systemem — oświetli dziennym światłem. W rozszerzonych wydechach tego super-Słońca góry będą topiły się jak masło, a kęszycy lodowe odległych planet — Júpitera, Saturna i Neptuna roztopią się... Nawet na Plutonie tej najodleglejszej od Słońca planecie, będzie tak gorąco jak na Saharze.

Zanim jeszcze Słońce urosnie do rozmiarów nadolbrzyma, planety najbliższe po-

łożone Merkury i Wenus zostaną roztopione aż do głębokości ich skorupy kamiennych. Podczas kiedy słoneczna osłona gazowa powoli pokrywa te obie gwiazdy, sła odśrodkowa Słońca zepchnie je na spiralną drogę śmierci; zostaną one „połknięte” przez brzoż Słońca. Marsowi — tej planecie podobnej do Ziemi — wprost przeciwnie, po-

zostanie jeszcze krótki czas rozkwitu zanim nastąpi ostateczna zagłada, mniej więcej miliard lat. Podczas kiedy Ziemia poć się będzie w parowej kąpieli swoich mórz, na Marsie dotychczas zmarnieje wody zająca pokrywać wyschnięte na pył powierzchnie tego ciała niebieskiego. Dwutlenek węgla skruszy skały i utworzy atmosferę Marsa, w której stawy i morza ożywią jego pustynia dotychczas powierzone.

Tylko dziesięć milionów lat — tak szacują Whitmire i Reynolds — będzie trwała ta marsjańska wiosna, potem rozpocznie się ta ochronna atmosfera. — „Lecz tej pierwszej towarzyszyć będzie druga marsjańska wiosna. W ciągu następnych trzech miliardów lat, w czasie których Słońce podwyższy swoją moc świecenia o 50 procent, a para wodna znacznie osłoni Marsa. Przy temperaturach takich jak na Ziemi będą padać krótkotrwałe deszcze. Lecz bogate w energię światło słoneczne rozbiegnie wkrótce wodne molekuli i w ten sposób miszocy atmosferę. Wodór z Marsa rozplynie się we wszechświecie...

Wielkie planety — Júpiter, Saturn, Uran i Neptun — zdaniem tych dwóch amerykańskich uczonych wysłane przez Słońce fale gorąca przeżyją bez szwanku. Ziemia w przeciwieństwie do nich, będzie mogła ledwie zbiec temu tarłomemu olbrzymowi. Jeżeli Błękitnej Planecie uda się umknąć, to jako odpadka ko-

bezpieczną orbitę. Tam prze-trwa ten ostatni akt zagłady.

Olbrzymia eksplozja — za około 7 miliardów lat — Słońce dokona wysadzenia swojej gazowej powłoki i zamieni się w gwiazdę skurczoną do wielkości Ziemi. Przyłmnie ono postać „białego karła”, świecącego nie jaśniej niż dzisiejsza nasza gwiazda wieczorna — Wenus. W końcu stanie się ono matowo żółte, później pomarańczowe, a w końcu będzie się tylko czerwono żarzyć.

A nasza Ziemia? Po znacnym oddaleniu się od Słońca, przy temperaturze minus 200 stopni Celsjusza, sprawdzona do gwiazdozbiór skurczony jak marmurowa glazurowana kulka, w wiecznej nocy dożywa swoją ostatnią drogę.

Seks i zbrodnia

Od kilku dni znajduję się w sprzedaży w kioskach „Ruchu” broszura ERY SZCZUKAITYS pt. „PROWINCJONALNY MARKI DE SADE, CZYLI I ZBRODNIA”. Wydana nakładem nowo powstałej OFICYNY WYDAWNICZEJ „POGRANICZE”. Siedem reportażów, które służyły się na tę książkę, to siedem wernych zbieranych opisów najgłośniejszych zbrodni i gwałtów, które miały miejsce w północno-wschodnim regionie Polski. „Byłam jak zahipnotyzowana. Robiłam co kazał. Ale przysięgam, że nie byłam w miłości. I tym mi imponował. Dochodziło nawet do tego, że na takie miłone randki zabierał jeszcze jedną lub dwie dziewczyny. Wtedy traktował nas po chamsku. Zadał nam umówione spotkanie. Wyprowadził z nami cudzą. Wymyślił najróżniejsze sposoby. Wyprowadzał na sznurach samochodów i wkładał głowy do okien. Potem zakręcał szczyby i robił swoje. Nie mogliśmy się w żaden sposób bronić. Jak było nas więcej, to zapraszał jeszcze kolegów. Razem co prawda, ale nie lubił się z nikim dzielić”. — zwierza się jedna z bohatererek tytułowego reportażu. W książce jest dużo sensacji i tragizmu. Dramaty rodzinne i upadek moralny człowieka. „Krawiatof zaciągnął za ulicy Barbarkę do pokoju tego, w którym kiedys mieszkał. Pod kółką leżał wystraszony Marcin, a z szafy stara matka. Barbarę kazał się rozebrać do naga, a sam poszedł do kuchni po noże. Wystraszona zdjęła z siebie wszystko. Wrócił ostrząc nóż o nóż. Zgaści światło i kazał mi się położyć na brzocho. Sam też się rozebrał do naga i zaczął okładać mnie nożem od talerza. Potem wystraszonymi nożami nacinał mi skórę na piersiach, pośladkach i udach. Jęczałam z bólu. Odudercił mnie jak worek na plecy i rozpoczął ze mną stosunek piciowy”. — zwierza bohaterka reportażu pt. „Tato nie zabijaj mamy” o głośniejszej zbrodni w Białowieży.

Książkę czyta się jednym tchem. Gorąco polecamy. Za jedynie dwa tysiące złotych!

Bułgaria, Bułgaria

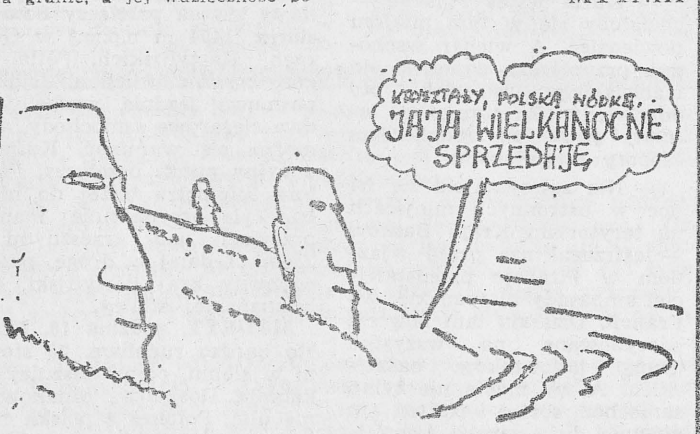
kied winogron stwarza niepowtarzalną atmosferę, która choć na chwilę porwała nam wspomnienie o faktycznym celu podróży. Jedynym nieprzyjemnym grzyzieniem tego wieczora są odwiedzin turyści polskiej, wynajmującej pokój u naszych gospodarzy. „Charyzmat” nabyla ona drogą kupna-sprzedaży sto dolarów, tyle, że niestety fałszywych. Obiecujemy jej pomoc, oczywiście w miarę naszych możliwości.

kienka widząc co się święcił podnosi taki jęzgot jak sto przeklepek z Bema razem wziętych. Taka reakcja zaskoczyła nawet nas. Zwracam „Muziniwo!” sto dolarów oczywiście trefnych, a wspólnik zabiera lewa.

Chybkim opuszczamy sklep. Nasz delikwent udaje się w jedną stronę, my zaś do samochodu — spokojnie w kierunku dokładnie przeciwnym. Szybkość i sprawność przeprowadzonej operacji wzbudza nasz niepokój. Sprawdzamy zielone — w porządku. Przy przejeździe lewa o-kazuje się, że kasa wykazuje brak pięćdziesięciu. Wybuchamy tak niepożądany śmiech. Ze powoduje to zkorzenie przechodzących obok turystów. Historia z cyklu „Złapał Kozak Tatarzy...” Radość kobieciny z odzyskania upragnionych dolarów nie ma granic, a jej wdzięczność, po-

przynosi nam prawie tysiąc „tygrysów” w bonach Bałkan-turystu. Czym prędzej wyruszamy w trasę, żeby jeszcze zdążyć skorzysta z doskonałej zabawy na szluzawce wodnej. Jest to budowla na wysokości prawie drugiego piętra. Kanały zrobione z PCW wypełnione są przepływającą wodą, a ich konstrukcja przypomina tor bobslejowy. Zabawa choć kosztowna, jest przepyszna. Samych siebie przechodzą młodzi Niemcy z RFN. Ich pomysłowość i sposób zabawy budzą w nas nieukrywana zazdrość. Po pysznej kąpieli pora wrócić do interesu. (c.d.n.)

PRZEMYSŁAW MYTNIK



Handel po polsku (2)

Fotoreportaż z komentarzem Wiesława Janickiego
Zdjęcia: Anatol Chomicz, archiwum GW, CAF.



W związku z horrendalnymi czynami jakie każdy handlowiec musi płacić za lokal sklepowy (na zdjęciu wyremontowany ostatnio pawilon spożywczy a 300.000 zł za m kw), proponujemy parę rozwiązań alternatywnych. (cd. str. 4)

„Idąc goście Ewangelie”

Z katolickim misjonarzem w Argentynie — księdzem mgr. HENRYKIEM PTAKIEM rozmawia KRYSZYNA KONECKA

Należy ksiądz do tych osób duchownych, które wbrały wyjątkowo trudną formę pracy duszpasterskiej, zostając misjonarzem w krajach odległych od Polski i geograficznie, i kulturowo. Czy był to świadomy, wolny wybór, czy też polecenie „służbowe”?

— Uważam, że każdy człowiek ma w sobie zakodowane pewne idee rozwoju. Każdy ma też powołanie, tylko trzeba to w sobie odczytać. Ja uznałem, że z moimi warunkami mogę zostać tylko misjonarzem i był to wyłącznie mój wybór oraz wykonanie rozkazu Chrystusa: „Idąc goście Ewangelie”. W Ameryce Łacińskiej przebywałem przez ostatnie cztery lata, wróciłem zaledwie przed miesiącem.

Jak ten okres spędził ksiądz w obcym sobie środowisku?

— Najpierw znalazłem się w Buenos Aires. Stamtąd przeniosłem się pod Mendosę. Miałem tam samodzielną pracę w wikariacie, byłem też pomocnikiem kapłana (w randze kapłana) w pułku piechoty górskiej i w ogóle pierwszym polskim kapłanem w Argentynie od czasu wojny. W pobliżu znajdował się pułk artylerii i jednostka strzelców wyborowych oraz żandarmeria graniczna i policja. Teren obsługi miałem długości stu kilometrów, aż do ostatniej parafii granic-

nej w pobliżu Chile i obok słynnej góry Aconcagua. Znajduje się tam na poziomie 4,5 tys. metrów Cristo Redentor — pomnik przyjaciół argentyńsko-chilijskiej.

— Na tamtych obszarach pracuje więcej polskich misjonarzy. Czy ksiądz miał z nimi kontakt?

— Obecnie koło Mendosy jest dwóch znanych mi księży z Diecezji Białostockiej: ks. Waldemar Krotul i ks. Ryszard Paszkiewicz. Przedtem był w parafii Fatima bardzo lubiany ksiądz Stanisław Stypułkowski, obecny wikary w Jedwabnem. W samodzielnym wikariacie Montserrat pracował bardzo dobrze ksiądz Jan Skorupski z Diecezji Łomżyńskiej, który po powrocie został wikariuszem w Augustowie. On właśnie zaprosił mnie tutaj, żeby popływać po jeziorach. W Argentynie znał mnie od tej strony; niestety, na długie dystanse pływałem samotnie.

— Rodem więc na tamtą półkulę. Jak ksiądz radził sobie z egzotycznymi wierzeniami? Przecież język hiszpański, którym ksiądz swobodnie posługuje się, to jeszcze nie wszystko.

— Pracę duszpasterską jest tam bardzo różnorodna: geograficznie (po pomiedzy 2—4 tys. metrów n.p.m.) i sjaśd do 700 m oraz wstrząsy tektoniczne), a także — psychologiczne. Nis wystarczy

pomóc język. Konieczna jest znajomość mentalności tamtych ludzi. Totalna taktyka i strategia duszpasterska musi być szczególna. Każdy misjonarz polski popiełnia tam błędy, bo stosuje polską metodykę duszpasterską, tymczasem musi znaleźć własną re-



ceptę, żeby trafić do wierzących. Ja też popełniałem te błędy.

— Czy wierni wypełniają ksiądz kościoły jak u nas?

— Trzeba rozróżnić dwa miły. Jeden — nie wystarczy znać język, bo obraz tamtejszego katolika jest zupełnie inny i dlatego konieczne jest poznanie jego mentalności. Drugi — że jedzie się tam na

zarobek. Zupełnie inny jest obraz księdza u nas i tam. Tam ludzie są wrażliwi, a ksiądz musi ciężko zapracować na zaufanie. Musi pokazać się jako człowiek, jako przyjaciel. A nie wystarczy z pozycji władzy, z pozycji ambony. Zwłaszcza, kiedy przychodzi jako „extranjero” — obcy. Kapłan jest tylko sługa, a oni są we własnym kraju i rządzą — im nie trzeba.

— W Argentynie katolików jest bardzo wielu.

— Owszem, lecz głównie tylko z metryki. Dzieci często ledwie potrafią się przeznęgać. Pod względem socjologii religii wygląda to bardzo słabo. U nas przyjdzie do kościoła 50 proc. wierzących, a tam około 3 proc. i mniej. Kiedy byłem w Chile, ludzie prosili, żebym został u nich. — U nas jest lepiej — tłumaczył chilijski proboszcz. — Ile procent przychodzi do kościoła w Argentynie? — 2-3 proc. — mówię. — A u nas aż 5 procent!

— Chodzą, jeżeli chcą. Oni są — wolni. Ja im tłumaczę, że wolność polega na wyborze tego, co lepsze.

— A czy my, Polacy, wybieramy to, co lepsze?

— Ja przez cztery lata widziałem tam zaledwie dwóch pijanych, mimo że nie stronił od alkoholu. A tutaj — codziennie kilku. Więc jak możemy mówić o nich, że są trzeźwi i święci. W czym ich przewyższamy? Przecież nie można niegro generalizować.

— Czy udało się księdzu dotrzeć do Polonii?

— Miałem kontakty z Polonią, która zjechała tam po wojnie. W Buenos Aires wychodzi tygodnik „Głos Polski”. Trzeba przyznać, że wśród tych rodaków nie ma pijanstwa, oni po prostu musieli się dostosować. Ale zauważalne przyzwyczajenia (które przetrwały uderzyły mnie także teraz, po powrocie) to piciactwo, niezgodność, indywidualizm. Są średniozamożni, zresztą to emeryci, wymierają. Interesy polskie prezentują się bardzo słabo. Polak nie Żyd, nie robi wielkiego biznesu.

— Co w Argentynie znaczyło słowo: Polak?

— Pijak. A kobieta — prostytutka. To żenujące, ale Żydzi pomagali Polkom trafić do domów publicznych. W Argentynie dopiero po wyborze papieża zrozumiano, że Polacy mogą być więcej. Znała tam dwa nazwiska: Karol Wojtyła i Lecz Walesa. Prawda mówiąc, pojęcie o Polsce jest tam słabutkie, np. musiałem prostować wiele informacji i wyjaśniać, że nasza wojna nie była tym, czym bitwa o Malwinę.

— Ale przecież mimo wszystko wywołali ksiadza stamtąd dobre wspomnienia.

— Przede wszystkim spotniałem tam moje powinności. Do obowiązków kapłańskich np. należało dać mszę i być w pogotowiu, gdyby ktoś chciał

Olsz dalszy na str. 4

W centrum Tbilisi na prospekcie Rustawellego, w tamtych latach znajdowała się popularna kawiarnia „Metro”, w której pracowała moja przyjaciółka. Gdy tylko znowiło się tam miejsce, znalazła mi pracę. Stałam za barem najeżdżając. Wynalazłam nawet napój firmowy, który klienci żartobliwie nazywali „koktajl Dżuna”, ale jego recepturę i sekretem przygotowania nie podzieliłam się. Nie przepadam za alkoholem, w życiu wiele się napiłam, jak niszczący ludzi. Na nieszczęście wśród nich byli także moi przyjaciele.

Pamiętam jak w lipcu 1980 roku, przyszedł do mnie Włodzimierz Wysocki, energiczny, czarujący, w rozkwicie swojego talentu. Czuliśmy, że znajduje się u granic siły. Poprosił o białą krawat (co tam prosiłam — białą krawat z lamami w oczach), żeby odpocząć, żeby nie brał alkoholu do ust chociażby przez trzy dni. Nie posłuchał (...)

Pewnego wieczoru do „Metra” przyszedł ze swoimi przyjaciółmi Wiktor Dawitaszewicz. Jak zawsze, dużo żartował, śmiał się żartowatliwie, mówił o szachach — brał bowiem udział w różnych turniejach. Odnosił sukcesy. Zdaniem fachowców, gdyby całkowicie poświęcił się szachom, osiągnąłby wiele. Tego dnia Wiktor wyglądał jak zwykle, ale od razu poczułam: dzisiaj coś się wydarzy. I stało się, kiedy po zamknięciu kawiarni odprowadzał mnie...

Zostaliśmy mężem i żoną, ale ślub wzięliśmy później. Rodziców Wiktora krewopalił teraz nie tyle mój zawód — z tym byli gotowi się pogodzić. Obawiali się mojej „czarnoksiężskiej” reputacji, przecież słuchy o niektórych moich „cudownych zdolno-

DŻUNA DAWITASZWILI

SIUCHAM SWOICH RAK

ciach” zaczęły się rozprzestrzeniać po mieście i nie omiły domu Dawitaszewiczy.

Wiktor znalazł w sobie siłę, na przekór życzeniom rodziców (a w Gruzji jest to niełatwe) zdołał przygotować wspaniałe wesele, zgodnie z miejscowym zwyczajem. Ale już następnego dnia postawił mi pierwsze ultimatum; oświadczył, że nie chce mnie więcej widzieć za barem. Podjął nawet kroki, aby zaproponować mi kierowanie kawiarnią; obrócił to w żart i zdecydowanie odmówił. Moja praca w pełni mnie zadowalała.

Nie mogłam być oczywiście typową kobietą, pochłoniętą całkowicie mężem i domem. Powoli uświadamiałam sobie moje niezwykłe powołanie, osiągnąłby wiele. Tego dnia Wiktor wyglądał jak zwykle, ale od razu poczułam: dzisiaj coś się wydarzy. I stało się, kiedy po zamknięciu kawiarni odprowadzał mnie...

Zostaliśmy mężem i żoną, ale ślub wzięliśmy później. Rodziców Wiktora krewopalił teraz nie tyle mój zawód — z tym byli gotowi się pogodzić. Obawiali się mojej „czarnoksiężskiej” reputacji, przecież słuchy o niektórych moich „cudownych zdolno-

bliskimi i przyjaciółmi; wiele rzeczy przyjmowało jako cud. A tutaj nie ma cudów. Wokół każdego żywego organizmu, także człowieka, znajduje się to, co na razie umownie nazywa się polem biologicznym, które oddziałuje na ludzi ze zwiększoną siłą. Właściwości biopola człowieka, zależą od stanu fizycznego i psychicznego. Dlatego widać rękami wzdłuż ciała, można określić różne odczucia w rękach: klucie, przypływ albo odpływ ciepła; często to odczucie trudno jednoznacznie określić (na przykład przy wrzodzie żołądka czuje niby wibrację, która jak gdyby wlewała moją rękę do leja). (...)

Mój mąż sceptycznie odnosił się do moich zdolności. Przekonany, że nie posiadam żadnych niezwykłych zdolności, że to przypadek, albo kaprys, że on sam na przykład ma nie mniej silne biopole. Ale kiedy na nosie wyskoczył mi w ogromny pryszcz, a rankiem miał być przyjmowany przez ministra, tak żałośnie patrzył na mnie, że cała noc trzymałam rękę na jego nosie. O siódmej rano Wiktor był znów uroczy i elegancki. Już wieczorem jego wdzięczność przekształciła się w wybuch gniewu: „Wszystkie mają normalne żony, a ja mam żonę — wiedziałam”.

Choć nie uważałam męża za swojego pana i władcę, nie zgadzałam się za każdym razem z jego zdaniem, tym niemniej właśnie jego stosunek do moich zdolności i wierność obowiązkom rodzinnym doprowadziły mnie do decydującego kroku — zająć się zawodowo leczeniem i całkowicie poświęcić się tej sprawie. (oprac.: kon)

Wspaniały samochód — powiedziała rozsiadłszy się wygodnie obok kierowcy. — Nigdy takim cudownym jeszcze nie jechałam.

Leon K. poczuł się mile połączony. Nie dość, że jechał z takim samym samochodem, o którym jego koleśdy mogli tylko pomarzyć, nie dość, że miał przed sobą całe dwa miesiące „filmowego” życia — właśnie ten samochód, noclegi w motelach i pleniarze — to jeszcze dziewczyna. Prawie jak na jego zamówienie — niezbyt wysoka (sam też nie grzeszył wzrostem), dobrze zbudowana od dołu do góry...

Tylko jedno psuło mu humor — ten samochód i pleniarze nie były jego. Ale dziewczyna o tym nie wiedziała, toteż z nieskrępowanym zainteresowaniem spoglądała na uprzejmego kierowcę, który choć prowadził audi z zachodniopomorskiej rejestracji, doskonale mówił po polsku.

— Oo, tego tak łatwo się nie zapomina — tworzył na oczekiwaniu legendę. — My tam pamiętamy o ojczyźnie, nie zapomniemy o kraju ojczym — Leon K. bezwiednie wpadł w ton wyznań Janka.

Janek — tu trzeba się odnieść — o prawie dziesięć lat — starszy od raka Leona K. — wyjechał z Polski w 1981 roku. Wtedy działał „Solidarność” — szybko wyposażył w paszporty, a ambasady zachodnie dość chętnie przyznawały wizy. Janek nie miał żadnych obciążeń — nie był żonaty, rodziców zostawił pod opieką młodszego brata. W ambasadzie RFN został przyjęty dość ciepło — młody, nieźle wykształcony (po technikum samochodowym), znał trochę język. Wyjeżdżając powiedział: — nie będę tam ostatni, pomogę, ale najpierw muszę się trochę odprężyć. Jakby coś — piszę. Słowa dotrzymał. Po dwóch latach ciężkiej pracy w małej stacji napraw uśmiechnął się. Audi — właśnie ten model przede wszystkim naprawiano — nie miał dla niego żadnych tajemnic. Nawet w środku ciemnej nocy i po dużej wodce rozbiórce do najmniejszych śrubki i złożeń bez najmniejszego błędu — chwiał się kiedyś w liście do Leona. Było w tym sporo prawdy, więc szybko awansował, by po kilku kolejnych latach dorobić się własnego warsztatu. Oczywiście naprawiał ciagle auto. Do rodziny pisał: „zbieram pieniądze na dzieła interesu”. W 1980 roku zdecydował się zrobić interes w Polsce. Uznał, że marki zainwestowane tu, w kraju, znacznie szybciej zainwestują tam, gdzie konkurencja jest o niebo silniejsza. Przyjechał do rodzinnego miasteczka na północy Polski i oświadczył: „zrobię tu za parę lat całą sieć specjalistycznych stacji serwisowych”. Naprawdę miał oczywiście audi, których po Polsce jeździł wiele tysięcy. Był jednak kłopot — co zrobić z interesem w RFN, który, póki co, był jedynym źródłem dochodów?

— Jak podjedziesz do polskiego urzędnicy takim wozem, zaprosz go na kolację, za którą zapłacisz tyle, ile on zarabia przez miesiąc, od razu poczuje ciębie szacunek. Ale pamiętaj — nie szataj forsa, bo na każdą markę ciężko tyram.

Wszystko to sobie przypomniał Leon K. w ciągu paru sekund. „Miał rację Janek” — myślał. — „Wystarczyło, że walczyłem o ten samochód i już panienka patrzyła na mnie łaskawym okiem. Widocznie w audi mi bardziej do twarzy niż w maluchu” — zadrwił sobie na własny temat.

Gdy dobrze zbudowana od dołu do góry panienka zaczęła go pytać o stan cywilny (pod pozorem rzecz jasna — czy mu niemiecka żona pozwala wychowywać dzieci w polskim duchu) wiedział z całą pewnością: „ona na mnie leci”. — Nie jestem żonaty — odparł. A kiedy panna Kryśia (bo już się zdążył poznać) poczęła żałować, że podróż szybko się kończy, spokojnie zaproponował:

— „Wykorzystał córke i chce nawiązać” — zawyroko- wał tata. Mama była tego samego zdania. Kryśia, która już widziała siebie w luksusowym audi u boku męża — biznesmena prawie szlachetnego.

— „Trudno” — zdecydował ojców — „trzeba to szybko sfinalizować, bo chłop się rozmyśli zupełnie. Przy takiej pozycji zawsze kogoś znajdzie”.

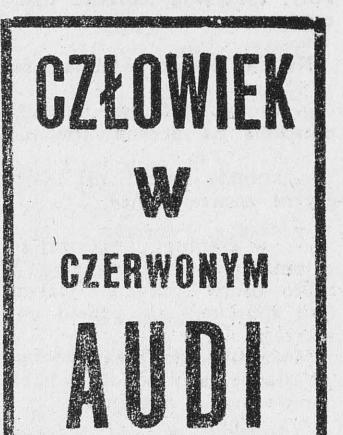
Tata być może nie piliby tak do ślubu, gdyby nie fakt, że „przyszły zięć” pokazał mu stację Polmozytu, którą właśnie prawie już kupił.

Przy takich interesach te parnasie milionów, które należało wyłożyć na wesele nie stanowiły żadnej sumy. Wszystkie sprawy rzecz jasna załatwiał młody, a właściwie pan młody, który jako światła i ciepła w co i tak trzeba, żeby było elegancko. Tak zawyroko- kowała mama. Młodzi ruszyli po zakupy. Portfel miał pan młody. Kupił obrączki, które wrzucił do kieszeni. Kryśia poszła do sklepu z sukienkami ślubnymi. Leon tymczasem szukał miejsca do zaparkowania swojego audi. Znalazł je w mieście. Odebrał od domu wesele — o prawie 600 tys. Tam „numer weselny” — który z takim samym skutkiem, jak i ten, że zajęło mu to znacznie mniej czasu. Miał już wprawdzie, były i koleżanki. W sumie do dziś udowodnić nie mógł, że wyjechał nie blisko 40 min. w ciągu — uważył — niepełna dwóch miesięcy. Okaż się na równie całym dobrym biznesmenem — nagłał bratu — spora część kontraktów. Tyle, że — jak wyznał — chciał przy okazji trochę „dobrać” własnych pieniędzy no i... bardzo spodobały mu się nocne przedślubne.

— * —

Leon K. pewnie wpadłby w ręce sprawiedliwości i tak. Wpadł jednak strasznie głupio — jego rozmowa o „interesie” w RFN prowadzona w kawiarni słyszał siedzący obok po pijanemu wyjechał z kawiarni po pijanemu, gdzie można było wynająć lub wykupić stację obsługi, ile to kosztuje? Bezdusznie moim oficjalnym przedstawicielem.

Leon dostał piękne dwujęzyczne wizytówki brata, blankiety firmowe, sporą garść twardych marek i to, co najcenniejsze — piękne, śliskie czerwonym lakierem audi. — Ja mogę szybko załatwić drugie wóz — powiedział Leon. — Ty musisz elegancko się przedstawić — pouczył mądry zachodnim doświadczeniem.



WTOREK

Już nie złość, wściekają się. Szczególnie ceny książek i wielkość stawek autorskich. „Autor — jak powiedział prezes „Czytelnika”, J. Sito — jest opodatkowany dwukrotnie: raz płaci podatek od swojego honorarium, dwa — jego honorarium jest potrącone z funduszem wydawnictwa i wspólnie opodatkowane po raz drugi”.

Ze względu na powyższe nie mogłem i nie mogę sobie pozwolić na kupno, np. Dzieł Zbieranych Marka Hłaski, które leżą w większości białostockich księgarniach za jedyną i aż 46 tysięcy złotych.

Na całym świecie (!) książka zwolniona jest od podatków. Gdyby doszło do tego u nas, cen spadłby o około 30 procent. Ale jak nie dochodzi. Nowo powstałe wydawnictwa, jak np. prężny białostocki VERSUS, też bo-

rykają się z fiskusem.

W żadnym państwie kultura nie jest samofinansująca się. A obecna władza jest najbardziej niewziarsza na sprawy kultury. (I pomyślał — Pan Premier — były dziennikarz, Płaz, coż on dzisiaj znaczy, jaki jest jego status, jaka ma siła przebicia?)

Kiedyś znajomy literat o- glosił, iż kupi sobie kioski i zacznie sprzedawać warzywa, rodzina roześmiała się: „A za co?”

Czy u nas wydawać może być — jak to jest w cywilizowanym świecie — mecenas? Chyba tylko wtedy, gdy Siła Nowicki zechce się przekwalifikować. Liczy się forsa, jak jej nie masz, toś nie doradza, ciemniaga, ciapciak i możesz sobie na dodatków być jeszcze pisarzem czy innym literatem.

Jednocześnie należałoby pamiętać, iż w PRL-u w roku np. 1985 państwo dopłacało do PGB-ów 77 mld zł; 22 tys. do każdego hektara.

Dopłacało także 1,1 biliona złotych do kopalni i hut, co roku. Natomiast w produkcji kartonu i papieru zajmujemy, może zajmowaliśmy, gdyż mam dane z 85 roku, 22 miejsce w Europie. Co mnie jeszcze kurczy, bo nie mogę już się wściekać, to to, iż ani w sejmie ani w senacie w ogóle nie zajmują się sprawami kultury.

Po kilku latach zaciskania pasa osiągniemy, jak zawsze dotąd, upragniony dobrobyt. A co to jest ten dobrobyt? Właśnie z takim pytaniem baba wysłała swego czasu list do „Rzeczysławości”.

— I co?

— No ja radia Erewań dostała odpowiedź, że dobrobyt to to jest to, co ona posiada. Cha-cha-cha.

— I z czego się śmiejesz?

— Bo ona nic nie posiada.

ŚRODA

Nie tylko ja się smęszę. Mój znajomy Gulek, także. On z Białogłazami musiał zwinąć manastir i przemieścić się na „Centrum”, gdyż za miejsce sprzedaży, to obojętne czy z wózka, stojąca, gazety czy reki pod „Opal” — sprzedawca musi mieć „Centrum”. Gulek grozi karą 70 tysięcy, tylko co tam płody rolnie, choć bardziej adekwatne byłoby: chemii czy chemię można tam też sprzedawać. No chyba, że ktoś wykupi miejsce. Od 15 lipca koniec z bezpodstawnym handlem ulicznym. Skarż się miłostka jest do tyłu, zadłużenie wielkie. Ale chyba nie aż tak, skoro — co podaje pod rozprawę województwa Białogłaz — właściciele samochodów dalej parkują sobie w najlepsze na chodnikach tak, iż nie ma szansy przejść, nie mówię o sytuacji, kiedy człowiek jest z dziećmi w wózku. Wydał mi się owo parkowanie być nie najlepszym ugrupowaniem niż uliczny a raczej chodnikowy handelek. Tędy także przydałby się opłaty odstraszająco-zniechęcające.

CZWARTEK

Pochmurno, deszczowo, chłodno. Słońce nie wydobyla już łukusnych detali gdańskich, tylko bliżej ciała, zgrabnych dziewczyn i kobiet, których zresztą w Białym Stoku nie za wiele, jakiem Alai Delon.

Tak więc pogoda raczej taka więcej gastronomiczna. A kartki w jednym ze szpitali przestraszają: „Człowiek pijący nadmiernie może krzywdzić siebie i innych. Chodzi więc o to, aby go właściwie rozpoznać i założyć, że jest on potencjalnym alkoholikiem”.

I druga: „Dominującym wzorcem picia w Polsce jest model polegający na spożywaniu mocnych napojów alkoholowych wypitych jednorazowo w dużych ilościach. Celem picia jest głównie intoksycacja”.

Rozmawiając z intoksycacją, wybrałem się z kolegą na ryby. Autobusem 30 minut. Na naszym przystanku dwaj kontrolerzy. I sześćset ich, gdyż przypalił faceta z dzieckiem bez bileto- w. Ojciec i synek — kształcony już od szesnastych lat. Tatuś wyskoczył mi uciec man- dając z wyskokiem 40 tys. Obaj zaplonili czerwienią. Dziecko chyba nawet dziękuję.

Jeszcze dziesięć minut i jesteśmy nad stacją. Będzie według zapowiedzi miały być liny, karasie i żalze.

Rzucamy wędkę. Ja łapie na ciasto, kolega na robak. Oszusta P.T. Czytnikiem opłóć przyrody i epitetów pod adresem ryb. Efekt połowu: kolega — cierniów, ja jednego „kolucha” a i to na robaka. Potem skleiliśmy znajomego. Kiedy polecił nam w staw i przed wieczorem byliśmy z powrotem w mieście.

Tyle, że sklepy rybne zastaliśmy pusty. Właściciel, więc nikt z napełniania toreb osobiste złowionymi rybami, i skundufowani powiększyli się do domów.

PIĄTEK

Zosia znów chleje i nieraz bierze na kreczę u znajomych meliniarzy powołując się przy tym na Traute. Dziś też ostatnie mało słońca nie trafił, gdy spadło na nią, jak sęp, pytanie meliniarza: „Kiedy wyjrzy równą kasę?” Okazało się, iż „żółta krewka” 98 tys. — za trzy flachy.

Na hali targowej przy ulicy Bema duża kolejka kaszów kupujących mięso tuż, niepełnej wartości.

Gotowana wólowina — 2100 zł za kilogram.

Gotowana wieprzowina — 5000 zł.

A wieprzowina nożki tylko po 800 zł, podczas gdy w mieście kosztują 3800 zł.

Wszystcy biorą oczywiście dla kotów i psów — wladom- no. Boże, do czego to doszło?

Zosia wzięła trzy kilogramy. No, ona rzeczywiście ma psa. Ale pytam: — Nie boisz się?

— No jasne, ale...

Też wzięłem jeden kilogram i zapytałem: — Jak będziecie bać się razem, czy to będzie w dwu- nasób, czy po połowie?

— To będzie banie się o- strożne.

— Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy spędzili miły wieczór.

Panna Kryśia tłumaczyła się jednak, że nie może, bo tata surowy, mama by się niepokoiła.

— Może pan nas odwiedzi — zaproponowała.

„Taniej będzie” — mignęło Leonowi K. w głowie, więc szybko wyraził zgodę.

Rodzice panny Kryśi tylko przez krótką chwilę wyrazili gniew na córkę, która się szwenda z jakimś ni- to Polakiem, ni to Niemcem.

Sprawę szybko wzięła w swoje ręce panna Kryśia, która podczas robienia kanapek uświadomiła ich, że on wcale nie jest byle kim, tylko poważnym biznesmenem. „Zresztą byle kto na- wiedz tam nie jeździ takim samochodem” — najnowszym modeli luksusowego audi mówił sam za siebie.

Przy koniaku i kawie rozmowa sesja na temat tyła na obczyźnie. Leon K. tocząca toczkę przytoczył wszystkie wypowiedzi brata: praca ciężka, ale jak się ma głowę, robi się duże pieniądze; wszystkiego w bród się ma, ale tęsknota siera; nie ożenił się, bo sobie nie wyobraża, żeby po jego domu chodziła baba i szwargotała po niemiecku do jego dzieci.

— Ożeń się pan w Polsce! — wykrzyknęła mamusia panny Kryśi.

— Nie zdąży przez dwa miesiące — tłumaczył Leon K. — Muszę wracać do interesu.

Poznał się i obiecał odwiedzić za parę dni. Kiedy przyjechał czekała prawdziwa uczta.

— To wszystko Kryśia sama — zapewniała Leona K. mamusia. — To wspaniała gospodyni. Spędziła piękny wieczór w prawie rodzinnej atmosferze. Oczywiście Leon K. po tygodniu ponownie odwiedził rodziców panny Kryśi. Tym razem miał piękny bukiet kwiatów dla mamy i czekoladki z Peweksu.

— „Wykorzystał córke i chce nawiązać” — zawyroko- wał tata. Mama była tego samego zdania. Kryśia, która już widziała siebie w luksusowym audi u boku męża — biznesmena prawie szlachetnego.

— „Trudno” — zdecydował ojców — „trzeba to szybko sfinalizować, bo chłop się rozmyśli zupełnie. Przy takiej pozycji zawsze kogoś znajdzie”.

Tata być może nie piliby tak do ślubu, gdyby nie fakt, że „przyszły zięć” pokazał mu stację Polmozytu, którą właśnie prawie już kupił.

Przy takich interesach te parnasie milionów, które należało wyłożyć na wesele nie stanowiły żadnej sumy. Wszystkie sprawy rzecz jasna załatwiał młody, a właściwie pan młody, który jako światła i ciepła w co i tak trzeba, żeby było elegancko. Tak zawyroko- kowała mama. Młodzi ruszyli po zakupy. Portfel miał pan młody. Kupił obrączki, które wrzucił do kieszeni. Kryśia poszła do sklepu z sukienkami ślubnymi. Leon tymczasem szukał miejsca do zaparkowania swojego audi. Znalazł je w mieście. Odebrał od domu wesele — o prawie 600 tys. Tam „numer weselny” — który z takim samym skutkiem, jak i ten, że zajęło mu to znacznie mniej czasu. Miał już wprawdzie, były i koleżanki. W sumie do dziś udowodnić nie mógł, że wyjechał nie blisko 40 min. w ciągu — uważył — niepełna dwóch miesięcy. Okaż się na równie całym dobrym biznesmenem — nagłał bratu — spora część kontraktów. Tyle, że — jak wyznał — chciał przy okazji trochę „dobrać” własnych pieniędzy no i... bardzo spodobały mu się nocne przedślubne.

— * —

Leon K. pewnie wpadłby w ręce sprawiedliwości i tak. Wpadł jednak strasznie głupio — jego rozmowa o „interesie” w RFN prowadzona w kawiarni słyszał siedzący obok po pijanemu wyjechał z kawiarni po pijanemu, gdzie można było wynająć lub wykupić stację obsługi, ile to kosztuje? Bezdusznie moim oficjalnym przedstawicielem.

Leon dostał piękne dwujęzyczne wizytówki brata, blankiety firmowe, sporą garść twardych marek i to, co najcenniejsze — piękne, śliskie czerwonym lakierem audi. — Ja mogę szybko załatwić drugie wóz — powiedział Leon. — Ty musisz elegancko się przedstawić — pouczył mądry zachodnim doświadczeniem.

Nasza najnowsza historia stała się obecnie bardzo modna. Mówi się, pisze i wydaje książki o tych wydarzeniach, które dotychczas były wstydliwe przemilczane lub fałszowane. I bardzo dobrze, że tak się dzieje. Niechaj kolejne pokolenie pozna wszystkie wydarzenia naszej historii; oczywiście obiektywnie przedstawiane.

Postanowiłem zabrać głos na temat działalności w Puszczy Augustowskiej oddziału sowieckich partyzantów dowodzonych przez mjr. Włodzimierza Cwetyńskiego psd. „Orłow” — „Kalinowski”. Opinia o tym oddziale jest kontrowersyjna. Zająłem się tą sprawą nie dlatego, że mam szczególną sympatię dla akurat ten oddział, lecz by dać świadectwo prawdzie. Mierzł mnie, kiedy wulgarnie fałszuje się prawdę; nawet związana z partyzantką sowiecką. A już szczególnie, kiedy ta działalność wiąże się z historią AK na naszym terenie.

Niektórzy publicyści wiążą działalność oddziału „Orłowa” z wywołaniem AK-owców po wojnie i obławą NKWD na Suwalszczyźnie — Augustowszczyźnie w lipcu 1945 r. I wręcz autorytatywnie twierdzą, że to właśnie mjr. „Orłow” i jego partyzanci rozpracowali politycznie teren Suwalszczyzny — Augustowszczyzny i przygotowali materiały do tej zbrodniczej obławy NKWD, po której zaginęli setki Polaków. Na jakiej podstawie tak sądzą, z jakich dokumentów korzystali, opinii jakich dowódców AK na owym terenie wysłuchali — tego już nie piszą. A nie piszą dlatego — jak sądzę — że nie dysponują takimi materiałami i relacjami.

Wracając jednak do sprawy oddziału partyzanckiego mjr. „Orłowa”. O tym oddziale, jego działalności w Puszczy Augustowskiej i współpracy z partyzantką AK, pisałem w swoich książkach. Teraz pozwalam więc sobie opublikować kilka fragmentów wywiadów, przeprowadzonych w różnych latach z byłymi dowódcami AK na Suwalszczyźnie — Augustowszczyźnie, którzy mają coś do powiedzenia na temat sowieckiego oddziału mjr. „Orłowa” w Puszczy Augustowskiej i o tej obławie w lipcu 1945 r. Również zamieszczam wywiad z mjr. „Orłowem”. Niechaj więc przemówią uczestnicy ówczesnych wydarzeń.

naszej pomocy prowadzić, lecz nie poza tym. I oddział „Orłowa” tego przestrzegał. Przydzielili im mojego oficera łącznikowego, a był nim leśnik Michał Czatyńko — „Kawka”.

Patrole z poszczególnych oddziałów AK towarzyszyły zwiadowcom „Orłowa” w penetracji Suwalszczyzny i pomagali zaopatrywać się w żywność u Volkeideutschów. Ich partyzanci wzięli udział w kilku naszych akcjach, przeprowadzili szereg dywersji na torach, pomogli nam zniszczyć hitlerowskie gniazdo w Suchej Rzece. I to były piękne przykłady współpracy między nami, a szczególnie są pa- nu znane. Również dobrze układali się współpracować z drugą grupą radzieckich partyzantów „Borysa Sybraka”, którym nasze patrole pomagały w wywiadzie i dywersji. I

zantów, łączników i pomo- cników AK, pana podkomend- nych. Setki ich nie powróciło do domów. Jest podejrzenie, że spisy do aresztowania sporządzili partyzanci „Orłowa”. Jakże jest piękne zdanie na ten temat?

— Ja zaraz po wkroczeniu radzieckiej armii na Suwał- szczyznę zostałem aresztowa- ny przez NKWD i wiele lat spędziłem w łagrach. A więc podczas tej obławy nie było mnie tu. Lecz dużo słyszałem o niej. Pan pokazał mi spisy wsi, w których obława so- wiecka zagarnęła naszych lu- dzi, jak też ich szafnięty wy- kaz. Wielu tych ludzi znamem osobiste. Zastanawiająca jest geografia miejscowości, które obława obława, a podczas której pominięto wiele innych wsi, gdzie było dziesiątki członków AK. Tam w ogóle nikogo nie aresztowano. W spisie widzę wiele nazwisk z Augustowa, Suwałk, Sejna, Filipowa, Wiżajna, a do tych miejscowości radzieccy party- zanci nie docierali, a więc i nie mogli sporządzić tam spisy- sów do aresztowania. To tym- co przeszedłem w łagrach, nikt nie może pośmiać się mi do- patry. Lecz w tym. co opowiadam panu o ów- czesnych wydarzeniach, prze- nie być obiektywnym. A co za tym idzie stwierdzam, że party- zanci „Orłowa” nie mogli przygotować materiałów do wywołania AK-owców i tej ob- ławy w lipcu 1945 roku. Nie mogli dlatego, że nie było na Suwalszczyźnie nie porusza- li się sami, lecz w asyście na- szych partyzantów. A już nie mówiąc, żeby mogli poru- szać nazwa stacji AK w Su- walszczyźnie. Augustowski- kad były aresztowania NKWD. Oni nie mogli zaryzykować, że- raz nazwa patrola party- zantów nie miałyby być po- nieważały.

— Jestem starym konspiratorem i wiem co znaczy wywołanie rozpracować jakiś teren. Trzeba mieć we władzy przewidywal- nych ludzi, do których informo- wania powiodło. Kto jest zaci- tamże. Nie wyobrażam sobie, żeby w czasie wojny, w której wsi na Suwalszczyźnie Polacy chcieli informować radzieckich partyzan- tów o naszej stacji i innych spra- wach związanych z AK. (jedn.)

— „Wykorzystał córke i chce nawiązać” — zawyroko- wał tata. Mama była tego samego zdania. Kryśia, która już widziała siebie w luksusowym audi u boku męża — biznesmena prawie szlachetnego.

— „Trudno” — zdecydował ojców — „trzeba to szybko sfinalizować, bo chłop się rozmyśli zupełnie. Przy takiej pozycji zawsze kogoś znajdzie”.

Tata być może nie piliby tak do ślubu, gdyby nie fakt, że „przyszły zięć” pokazał mu stację Polmozytu, którą właśnie prawie już kupił.

Przy takich interesach te parnasie milionów, które należało wyłożyć na wesele nie stanowiły żadnej sumy. Wszystkie sprawy rzecz jasna załatwiał młody, a właściwie pan młody, który jako światła i ciepła w co i tak trzeba, żeby było elegancko. Tak zawyroko- kowała mama. Młodzi ruszyli po zakupy. Portfel miał pan młody. Kupił obrączki, które wrzucił do kieszeni. Kryśia poszła do sklepu z sukienkami ślubnymi. Leon tymczasem szukał miejsca do zaparkowania swojego audi. Znalazł je w mieście. Odebrał od domu wesele — o prawie 600 tys. Tam „numer weselny” — który z takim samym skutkiem, jak i ten, że zajęło mu to znacznie mniej czasu. Miał już wprawdzie, były i koleżanki. W sumie do dziś udowodnić nie mógł, że wyjechał nie blisko 40 min. w ciągu — uważył — niepełna dwóch miesięcy. Okaż się na równie całym dobrym biznesmenem — nagłał bratu — spora część kontraktów. Tyle, że — jak wyznał — chciał przy okazji trochę „dobrać” własnych pieniędzy no i... bardzo spodobały mu się nocne przedślubne.

— * —

Leon K. pewnie wpadłby w ręce sprawiedliwości i tak. Wpadł jednak strasznie głupio — jego rozmowa o „interesie” w RFN prowadzona w kawiarni słyszał siedzący obok po pijanemu wyjechał z kawiarni po pijanemu, gdzie można było wynająć lub wykupić stację obsługi, ile to kosztuje? Bezdusznie moim oficjalnym przedstawicielem.

Leon dostał piękne dwujęzyczne wizytówki brata, blankiety firmowe, sporą garść twardych marek i to, co najcenniejsze — piękne, śliskie czerwonym lakierem audi. — Ja mogę szybko załatwić drugie wóz — powiedział Leon. — Ty musisz elegancko się przedstawić — pouczył mądry zachodnim doświadczeniem.

A. OMILJANOWICZ

Tajniki Augustowskiej Puszczy

był nim mjr. „Orłow”, którego nazwiska nie poznałem. Ponoć był on potomkiem powstańca z 1863 roku. Zrobił na mnie dodatnie wrażenie, jak też jego ponad stuosobowy oddział, dobrze uzbrojony. Mjr. „Orłow” przedstawił mi i mojemu sztabowi cel swego przy- bycia do Puszczy Augustow- skiej, a miał nim być wywiad na użytek frontu, jak też dy- wersja na torach i wspólne akcje z nami przeciwko Niem- com. Pan wie o tej umowie, która została podpisana po- między dowódcą VII odd- wodu AK na Augustowszczy- nie i mjr. „Orłowem”. My ta- kie umowy nie spisaliśmy, po prostu dogadaliśmy się. Nam chodziło przede wszystkim o walkę z Niemcami, a nie o sprawy polityczne. Ale nie o- mieszkałem wspomnieć „Or- łowa” i jego oficerów wywó-

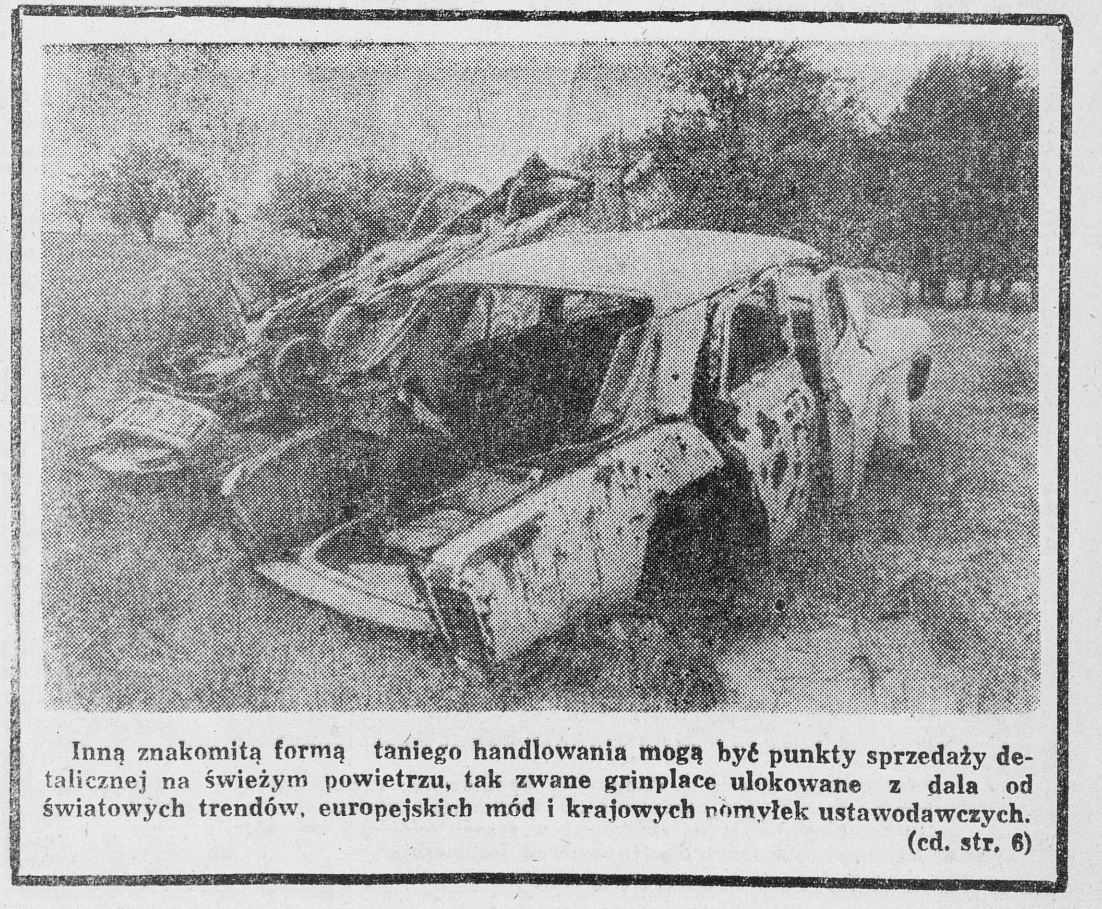
zek Polaków na Sybir, zbrod- ni NKWD, Katynia, lecz oni z tym nie mieli nic wspólnie- go.

Od „Orłowa” kategorycznie zażądałem przestrzegania dwóch warunków. Po pierw- sze, ich akcje na Niemców muszą być uzgodnione z na- szym dowódcą. Po drugie, nie mają prawa sami penetro- wać terenu, a tylko w asy-ście naszych partyzantów. Ich samowolne akcje na Niemców mogły narazić ludność Suwał- szczyzny na odwet wroga. A samowolne wzięcie się po- terenie mogło doprowadzić — tak podejrzewaliśmy — do rozpracowania naszej stacji AK i innych spraw polskich. Wobec Sowietów, do których nie żyliśmy sympatii, wole- liśmy być ostrożni. Proszę bardzo, wywiad wojskowy na użytek frontu, możecie przy-

nie miałem meldunków, żeby radziecka partyzantka na na- szym terenie zajmowała się czymś innym. Pomimo to byli propozycje kilku moich nie- rozważnych podkomendnych, żeby oddział „Orłowa” zaata- kować i zniszczyć, bo im nie dowierzali.

Uznałem, że taki czyn byłby barbarzyństwem i zabroniłem na- wet wspominać o tym. Dla mnie wówczas ważna była tylko walka z Niemcami i jeżeli oddział „Orłowa” trzymał się w tym, to byli naszymi towarzyszami broni. Sprawy polityki kwestia powo- lennych granic Polski, jej ustro- ju, nie od nas, czy ten oddział tu sowieckiego, zależały. Tym zajmowali się politycy na wyso- kich szczeblach. A o jakie nie miałem złudzeń, że Polska dostanie się pod wpływ Rosji.

— Panie komendancie, w lipcu 1945 roku przeniesiono- no na Suwalszczyznę — Au- gustowszczyznę wielką obła- wę, w której NKWD areszto- wało wielu dawnych party-



RADY PORADY SZARADY



URODA

Chociaż trwa pełnia lata, słońce nie bardzo chce nam towarzyszyć. Przed nami jednak cały sierpień, a i wrzesień też może okazać się upalny.

Słoneczne kąpiele

więcej pomówimy o znaczeniu słońca, powietrza i wody dla naszej urody. Właśnie latem możemy z tych wszystkich dobrodziejstw korzystać najlepiej.

Wystawid się do słońca nie wszyscy mogą jednakowo. W przypadkach niektórych nie-domagani organizm jest ono po prostu szkodliwe. Np. dla osób cierpiących na niewydolność krążenia, nadciśnienie, nadczynność tarczycy, cukrzycę, gruźlicę, reumatyzm, nerwicę, neurastenię. Nie wskazane jest nasłonecznianie skóry skłonnej do nadmiernej owłosienia oraz do rozszerzonych i pękających naczyń

biny, sprzyjają leczeniu łuszczycy.

Należy jednak pamiętać, że:

— osoby otyłe są bardziej narażone na przedawkowanie

— kobiety lepiej niż mężczyźni znoszą słońce,

— w ciemnej, brązowej opalenizmie ładnie wyglądały tylko osoby młode, starsze tym sposobem po prostu postarzają się.

Może uda się teraz wywołać słońce, a więc za tydzień pomówimy o opalaniu.

ANNA



Aronia

Od KILKU LAT działkowcy uprawiają oprócz

dość dobrze znanych

już krzewów róży wielkocwo-

powej także mniej znane

krzewy aronii. Co prawda po-

jawiały się nawet plantacje

tych krzewów, ale ciągle prze-

tworów z tych owoców na

próżno poszukiwalibyśmy w

sklepiach. A szkoda. Bo choć

surowe owoce aronii nie są

szczególnie smaczne, to na ca-

łym świecie wykorzystywane

są jako lek przy nadciśnieniu,

arteriosklerozie, katarze

żółdka, hemoroidach i schorze-

niach układu krążenia. Zawię-

zają związki ułatwiające wy-

prowadzenie z organizmu cho-

lesterolu, przeciwdziałają za-

burzeniom wzroku. Zanim

wiec znajdą się w naszych

aptekach odpowiednio przy-

gotowane preparaty, warto z

owoców aronii robić przetwo-

ry.

Sok i przecier z aronii:

Obrane z gron owoce aronii

dokładnie umyć. Zagotować

wodę, wycisnąć z wrzasku o-

woce, zagotować i trzymać

na bardzo małym ogniu (nie

powinny wrzeć) przez około

10 minut. Następnie odcie-

dzić, dodać do niego cuk-

ier, rozpuścić, rozlać do ma-

łych opakowań. Siołki zam-

knać i pasteryzować około 15

minut. Uzyskany sok jest zna-

komitym dodatkiem do napo-

ju.

Powierzchnie placów i składowisk handlowych, równie drogie jak

wszystko inne można ograniczyć do niezbędnego minimum. Na przykład

polskie automobile da się składować w sposób widoczny na zdjęciu bez

szczególnego uszczelnienia dla ich walorów technicznych.

(ed. str. 8)

Na pograniczu

Dzieło sztuki architektonicznej

NAJWYBITNIEJSZYM dziełem modernistycznej architektury w północno-wschodnim regionie i jednym z najpiękniejszych obiektów tego stylu w skali europejskiej jest kościół św. Rocha w Białymstoku, zbudowany według projektu (trzecia nagroda w ogólnopolskim konkursie) prof. Oskara Sosnowskiego, jako pomnik zwycięstwa Polski nad bolszewikami w wojnie w roku 1920.

Architektura tego obiektu reprezentuje interesujący polski nurt modernizmu. Do projektowania form architektonicznych twórcy tego stylu czerpali wzorce bezpośrednio z natury — szczególnie ze struktury kryształów oraz nawiązywali do sztuki ludowej, której motywy stylizowali w geometrycznych ornamentach i detale. Kanciastym kształtem brył budowli o planach tworzących — jak w przypadku białostockiego kościoła — w oparciu o schemat kształtu gwiazdy lub innych figur geometrycznych podporządkowywano wystrój architektoniczny jak też szkice konstrukcyjne.

Modernistyczne budowlę zwiastowały nadejście konstrukturyzmu, którego piętno wyraźnie się odcisnęło na architekturze współczesnej.

A o historii i architektonicznych szczegółach kościoła św. Rocha postaram się napisać (i narysować) po zakończeniu cyklu „Na pograniczu”. (C.d. za tydzień)

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

My PIMPALINSCY, trzymaliśmy się zawsze z daleka od zaturkowanego co-chochy tylko zatrząsało o politykę — powiedział Ramzes IV hrabia Pimpaliński i zabrzmiło to jak oświadczenie, których ostatnio mamy wiele. — I, asan, radzę, trzymaj się także na bezpiecznej odległości od tych spraw — zrozumiałem to, tydzień

w potrzebie, aby bronić przedmurza chrześcijaństwa w Okopach Świętej Trójcy i na innych zroszonych krwią polach bitew. Mimo wspomnianej awersji do polityki ciągle mnie przecięło, o, zwykła słabość ludzka, do partii, która powołała się na etos chrześcijański. Chociaż jak na mój staroświecki gust czyniła to nabytą natarczywość.

Machnął ręką z rezygnacją, jakby użalając się na siebie, że szkoda go by studiować, nie próżnic, już miałem schować długopis, gdy Ramzes IV podjął jeszcze raz z wysiłkiem: —

Popatrz się, dobrodziej, na przywódców tych partii, partyk, różnych forum, ugrupowań i jak one się tam jeszcze rwa. Przypatrz się im i posłuchaj ich. Zdałoby się, że mądrzy, szani ludzie, często z tytułem naukowym. A prze-



brudziło sobie rękę i straciło na zawsze spokój sumienia.

Notowałem jak za każdym razem skrajnie uważa i myśli hrabiego, który miał swych w rąk wieku, robił dłuższe przerwy w swych wypowiedziach, a także różnymi dygresjami zbaczając z głównego wątku. Tak i teraz hrabia dopiero po dłuższej chwili podjął ponownie temat: —

Zresztą, przynajmniej asan, sam, jak tu się dziś roznieść, kto jest kim? Do kogo, gdybyś się nawet chciał, przyłączyć...

— Jestem, jak asan dobrze wie, katolikiem z dziesiątą przadziadką. Moim przodkiem nie chwalił się, stawiał nieraz

Przestroga i ostrzeżenie

— Te gorzkie słowa, może nie do końca sprawiedliwe, wybaczył mi Bóg, jeśli krzywdzi niewinnych. Ale przyjrzyj się dobrodziej, sine ira et studio. To bezwzględne polowanie na stanowiska, to zwalnianie jednych ludzi, aby zrobić miejsce innym. Te wszystkie weryfikacje; i jeszcze ciągle im mało! Oni by najchętniej rozpalili wieczny stos. Wierzą, że asan, wyścigając się, może powiedzieć z całą odpowiedzialnością: wszystko to już było! Niestety, nihił novi sub sole! Ten humewot, ten przekleśnięty bękart z piekła rodem, jakże on się zwala?... — Stalin, podpowie-

działem szeptem — a tak, Stalin, ten czarek pomiotł w grobie się dziś z radością przewraca.

— Prywata, asan, prywatnie, to nieszczerście starej i nowej Rzeczypospolitej. Znow ta hydra stługuwa szczyty swoje pazernie, żądne krwi kły w salonach i wiejskich chatkach, w urzędach i trybunach... Nie daj się, asan, nabrać na

plawy słów. Mówić to oni potrafią, z ich ust młód się wylewa, po którym tylko gorycz i płotun. Gadał w Rzeczypospolitej, to jedno co potrafił. Słowa, słowa...

ZNOW się zaszepi, zasromił nad grzechami rodaków. Spojrzał na mnie zdziwiony jakby mnie dopiero teraz rozpoznał i niemal zaprzysiął: — Trzymaj się, asan, jak najdalej od polityki! My, Pimpalińscy, tak czynimy od wieków i jakoś trwa. Trwamy — powtórzysz i chyba się na koniec zdżemnał z wielkiej emocji.

MARIAN WIŚNIEWSKI

(ręcznik prasowy)

śruta, hora, bard, brom, ośoi, izolacja, epona, lisen, pudelko, era, gask, półrodek. PIONOWO: graca, elana, tarna, komo, arka, czwartek, kosówka, laskawość, Tarchomin, tła, Liszt, nota, Azor, taśmo, ślag, ucho, Rabka, nabłonek, rano, „Ulisses”, rój, zapal, kider, chłód, azoik, okap.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 140 z 20-22 lipca br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Ireneusz Plechowski z Wasilkowa, Tomasz Suchaczewski ze Skindzierza, Piotr Bielawski z Augustowa, Stanisław Bagdzki z Suwałk oraz Stanisław Żółtko z Sokółki.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy napisać w obecności historyka.

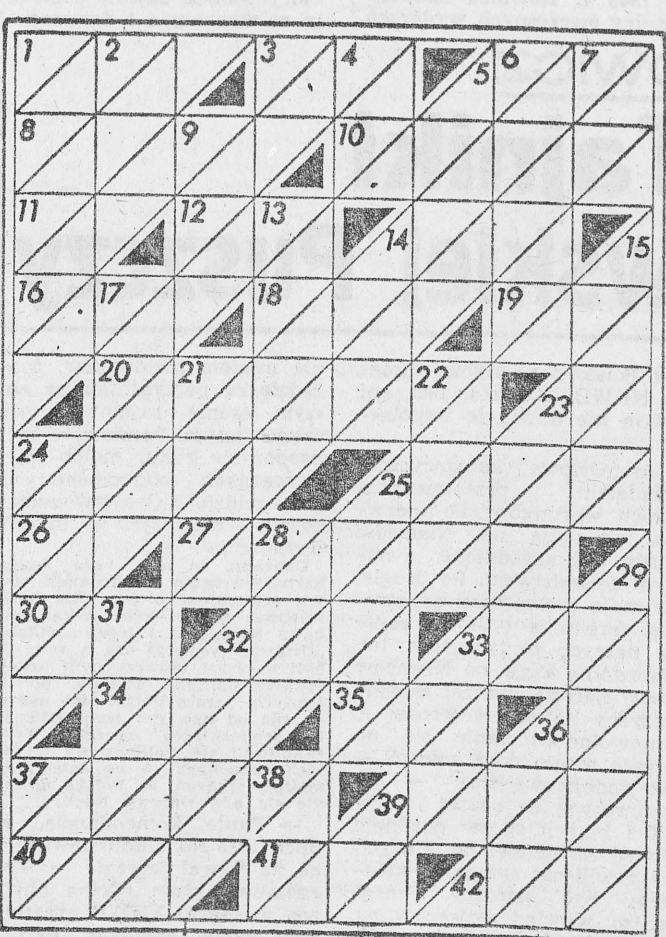
szkancie Ziemi Ognistej, 39) jedno z imion Szaudyngera.

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z numeru 150”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 145

POZIOMO: 1) gęgołka, 2) kół, 3) raz, anagram, 4) wisa, 5) Atalanta, 6) rewia, 7) raut, 8) tucz, 9) Erato, 10) znacznik.



KRZYŻÓWKA mozaikowa

POZIOMO: 1) zmierzwiłona fryzura, 2) bokobrody, 3) ta-czka dwukolowa, 4) pies myśliwski przynosiący ubitą zwierzynę, 10) składnik pokarmowy z litera, 11) jak Wisła szeroka, 12) powstanie ludowe w Konstancynopolu w 532 r., 14) myśliwy beoczi, ukochany Eos, 16) kamień plekcieln, 18) wśród drużyn piłkarskich najszybszy ekstraklas, 19) na głowie żółwowa, 20) niewielki okręt wojenny, 23) coś z włoszczyzny, 24) drugi okres paleozoiku, 25) tworzy dzieła sztuki, 26) o-fara, 27) rodzaj ciastka, 30) może być gończy, 32) ruinny stołcy Nabatejczyków, albo imię żeńskie z importu, 33) ozdobny krzew parkowy, 34) na stawie lub na powiece, 35) koń morski, 36) azjatyckie zboże, 37) jednoosobowe saneczki wyścigowe, 39) odmiana jabłoni, 40) „przerzaskane” drzewo, 41) wazność pan, 42) niejedna o krasnoludkach.

PIONOWO: 1) składany kapelusz męski, 2) oparcie rodzaju żeńskiego, 3) jadłodajnia lub pierwiastek chemiczny, 4) nielot, 5) inaczej uchatka, 6) materiał ceramiczny albo kuna domowa, 7) czysty efekt pojedynku, 9) domena Fibaka, 13) polski aktor filmowy, 14) niejedyn w stadninie, 15) konwój, 17) ucze-stnik corridy, 21) świeża wiadomość, 22) zływny, gruby papier, 23) ordynaryjny kłótnik, 24) sądy boże, 25) pisarka włoska, autorka „Kobiet”, 26) Leopold Staff, 29) może codziennie oglądać wieżę Eiffa, 31) miasto nad Olawą, 32) szczyptyczki, 33) imię Wellesa, 36) oracz, 37) kawalek tkaniny odciet pod kątem ostrym w stosunku do nitki, 38) mie-

Degradacja

Degraduje się władza, gdy odpowiadają.

EBIGNEW WATYK

RADY PORADY SZARADY



HoRoSkop

wakacyjny

RAK: 22 VI — 22 VII
— Tegoroczne plany urlopowe wyjdą ci zaledwie w trzydziestu procentach. Nie powiodą się zwłaszcza zamysły męsko-damskie, ale nie rozpaczaj z tego powodu. Może to i lepiej dla ciebie i twojej żony? (męża)? Odbijesz sobie w przyszłym sezonie.

LEW: 23 VII — 22 VIII
— Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze a właściwie ich brak przeszkodzi ci w zrealizowaniu urlopowych za-miarów. Weź to sobie do serca i zacznij już składać na przyszłe wakacje. Grosz do grosza, grosz do grosza i uzbierasz pewnie kilka złotych.

PANNA: 23 VIII — 22 IX
— Urlop zapowiada się niezwykle ciekawie. Może nawet za bardzo? Masz spory temperament i ostry charakter, te dwie rzeczy kłócą się wzajemnie, ale tym razem nie będą ci przeszkadzać. Byle tylko pogoda dopisała, jakoś chmury ciągną za tobą w bieżącym sezonie.

WAGA: 23 IX — 22 X
— Czy aby masz zdrowie na tak ostre plany? W zeszłym roku było to samo i pamiętałaś chyba jak był ci wakacyjny spacer? Ale nie martw się specjalnie. Być może jakiejś ważnej okoliczności nie pozwolą ci w tym sezonie na zbyt intensywny wypoczynek.

SKORPION: 23 X — 22 XI
— Wszystkiego najlepszego życzy ci osoba, którą poznałeś w ubiegłym roku na wczasach. Miałeś pisać, nie pisałeś... czy to ładnie, aby? Ten rok zapowiada się równie interesująco pod tym samym względem, czy nie jesteś na to trochę, powiedzmy, w wieku zbyt dojrzałym?

STRZELEC: 23 XI — 22 XII
— Lepszych wakacji chyba nigdy już miałeś nie będzie. Wykorzystaj je do końca, choć bez bzdurnej przesady. Pamiętaj o klepskim dosyć zdrowiu i nader słabych, jak wreszcie, zwykłych finansach.

KOZIORÓŻEC: 23 XII — 22 I
— Będziesz musiał zdobyć się na krok doświadczenia, jeśli naturalnie zechcesz pozostać przy swoich nie do końca jeszcze uświadomionych planach. Może ci to sporo kosztować, zwłaszcza nie możesz wykluczyć pogorzenia stowarów ze zwierzętami.

WODNIK: 23 I — 22 II
— Opozycja dwóch planet do słońca, co sugeruje trudny gwiazd skazuje się na sukces i to nie byle jaki. Z pewnością będziesz gwiazdą turnusu, a może nawet całej plaży. Tyko nie obnoś się z tym zbyt, bo to nieładnie.

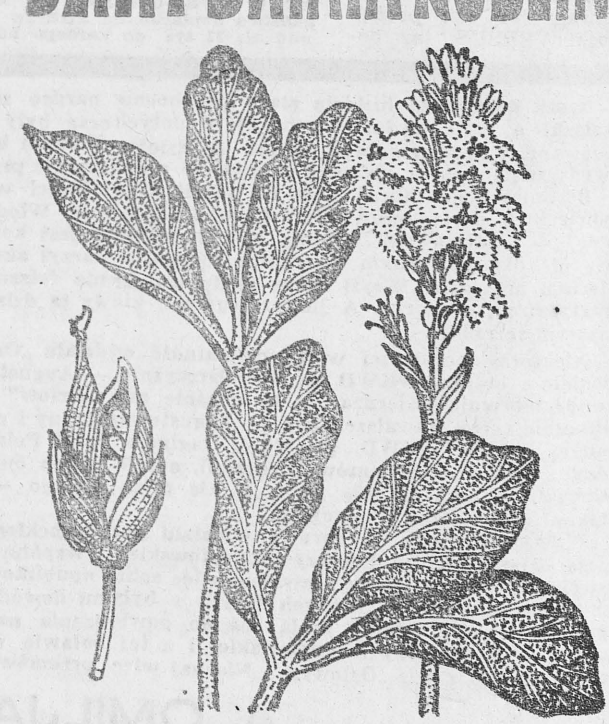
RYBY: 23 II — 22 III
— Chyba jesteś spod znaku stworzeń żyjących na co dzień w wodzie, z wodą żyjesz nieco jakby na bakier. Nie przesadzaj więc z kąpielą, nie wypływaj na głęboką wodę. Uwaga — przestroga to dosłowna i częściowo w przaności. Chyba wiesz o co chodzi?

BARAN: 23 III — 22 IV
— Sporo szans na wakacyjnych wyprawach i jeszcze więcej wypraw niezbyt udanych. Jesteś zbyt zmęczony i zenerwowany natłokiem ostatnich dziejących się zdarzeń, dzięki czemu nie masz dystansu do istotnych zagadnień. Wystrzegaj się pijaństwa!

BYK: 23 IV — 22 V
— Urlop jak urlop, wakacja jak wakacja. Nie specjalnego ci nie czeka, mimo wcześniejszych pozorne atrakcyjnych ustaleń. Przemyśl sobie wszystko jeszcze raz i może lepiej zostań w domu? Własne puste cztery ściany — cóż może być lepszego w tych czasach?

BLIŹNIĘTA: 23 V — 22 VI
— Dwa razy dwa nie zawsze jest cztery, zwłaszcza ty ze swoim temperamentem musisz o tym pamiętać! W razie nagłego przypływu wakacyjnych uczuć wskocz do wody, wszak pływasz doskonale. I licząc pieniądze każdego dnia przed snem. Może się zdarzyć, że będziesz musiał pociągnąć na bilet do domu. Brzydka to sprawa.

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Bobrowniczek

Tak nazywano na kresach bobrka trójlistnego, cenne roślinę leczniczą, zapożyczoną obecnie wyginieciem. Gatunek był niegdyś pospolicie w całym kraju na mokradłach, bagnach, nad brzegami rzek i jezior. O jego pospolicie świadczą liczne nazwy ludowe, np. błotna koniczyna, trojan, czy trójlist.

Bobrek posiada grube, pełzające kłącza, z których wyrastają skórzaste, ciemnozielone, trójlistkowe liście o górnym smaku. Kwiatostan rośnie wprost z kłącza; na jego długiej szypule osadzone są białe, lub białoróżowe kwiaty.

Liście bobrka zawierają związki goryczowe, które pobudzają czynności trawienne organizmu, zwiększając wydzielanie soku żołądkowego i trzustkowego.

Najważniejszym wskazaniem do przyjmowania jego preparatów jest niedoczynność wydzielnicza żołądka i trudności w przyswajaniu składników pokarmowych. Wyciągi z bobrka można podawać rekonwalescentom, ponieważ zawierają działanie ogólnie wzmacniające i korzystnie wpływają na stan psychiczny chorego. Herbatol wprowadził liście tej rośliny do mieszanki: Gastrogran Digestosan, a także w skład tzw. kropli żołądkowych i goryczki nalewki (Tinctura amara).

Czesław Klimuszko opracował ziołową mieszankę na ostre zapalenie wątroby. Sądźmy, że przynosi ona w każdym domu, warto więc zadać sobie trud zgromadzenia jej składników.

Oto one: liść bobrka, liść mięty pieprzowej, liść jetyny, korywanika, ziele dzurawca, ziele rdestu płaskiego, ziele krwawnika, ziele dzurawca, kora kruszyni, kłącze perzu, korzeń mniszka lekarskiego.

Zioła mieszamy w równych częściach.

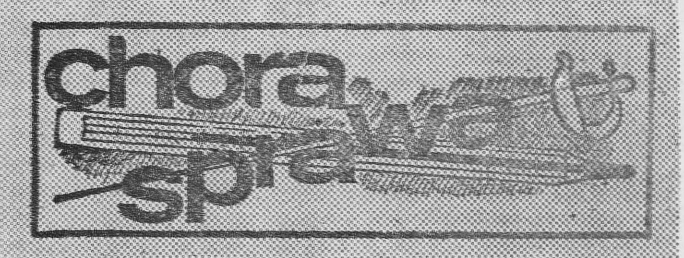
(Leng)

PIĄTKU na piątek

Coś trzasło

Rozmowa z Czesławem TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Miłnowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesławie?
— U mnie słychać ciekawostek, co ja to na własne oczy zobaczę.
— A o co to za ciekawostka?
— Budowlana. Znaczący rozchód się dla mnie o prywatne budowanie, bo spółdzielni nie musi już dawno ogłosić kapitulację. Chodzę ja po mieście, to i widzę co i jak. Przy Wołodowskiego ulicy jeden blok od wykomunikowanego kanczała i wykomunikowanego kanczała, to i widzę co i jak. Przy Wołodowskiego ulicy jeden blok od wykomunikowanego kanczała i wykomunikowanego kanczała, to i widzę co i jak. Przy Wołodowskiego ulicy jeden blok od wykomunikowanego kanczała i wykomunikowanego kanczała, to i widzę co i jak.



ludzi za dużo chentnych na te mieszkania. Po milionie czy ile trzeba płacić mieszczańskemu czynszu, kto to wytrzyma bynajmniej?

— To prawda.
— No ale ja nie o tym chciałem mówić. W ostatnio niedziela poszłem my z Lilko zarez po sumie na smeniarz, groby poowiedzieć rodzinie. Na Pietraszchach ojciec mój leży, matka, siostra jedna, druga, brat, parę wujki... normalne życie. Porozmawiać trochę porobili, śmieci poogartali z mogilek, a jak już skończyli to ja mówię do baby — dawaj półdziem się trochę przejdź po tutejszej okolicy. Pogoda ładna była, słonko świeciło i tak my sobie poszliśmy szosą, idąc w stronę Supraśla.

Przeszliśmy musi kilometr, parę kilometrów, jakieś nowe osiedle pobudowane, co jeszcze jego nie widział. Wziół się przysłonić i dla mnie oczy na wierzchu wylazły. O jedynym raz, jedyną pałką na ludzkie wyobraźnię. Wiele takie, że bogatszych nie sobaczysz na amerykańskim filmie. Nawet jeden samok stół autentyczny, że ja z tego miejsca się nie ruszyłem jak mówię nieprawdę. Wiele ma jak eksplicy, okna wonskie do szczytowania i luku, tylko rowu z wodo nie widział bytop jak na starodawnym rysunku. O. No i jeszcze jedna różnica między Lilko doszliśmy, takie bardziej ogólne. Amerykanie swój dobrobyt mają równieko ustawiony w

— Chęć?
— Absolutna. Wieszkiej nie znajdziesz, nie ma galki. Zep ja był władca tego kraju, to by ludziami z miasta za darem grunty pod budowę porządował i zaraz by mi był panstwem bogatym. Dla swojej własnej chęci człowiek żyty z siebie wypruje, ja to wiem po sobie jak najbardziej. I wie, co ja myślę? Ja myślę, że nasze nieszczęście narodowe troszkę z bloków się wzięło.
— Politycznych?
— Mieszkalnych. Jak po wojnie to zdobył robotniczo zaczęli masowo stawiać i ludziami pokoje w bunkrach rozdawali, co w narodzie wzięło i trzasło pod względem pracowania. I jeszcze co innego ja myślę. A myślę, że te co własny dom stawiają szypko swoje prace robio się bogate właśnie dla tego, że chałupę sobie stawiają.



BOAZERIA ZDROŻAŁA

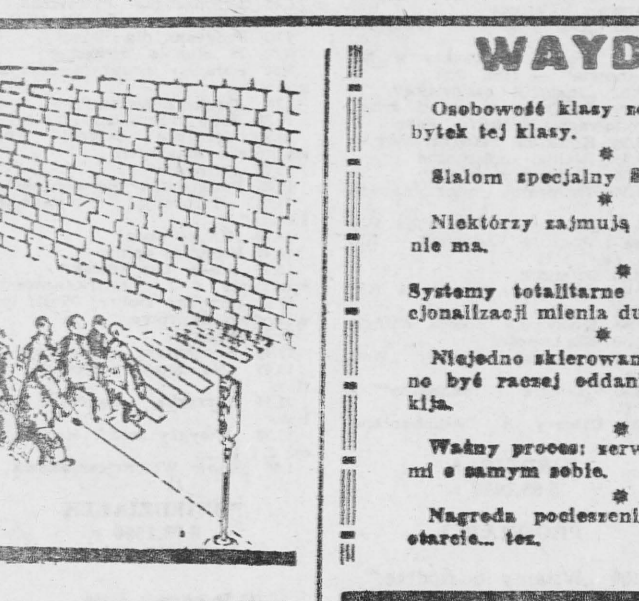
PAN EUGENIUSZ B. z Białegostoku nadesłał nam list w którym skarży się na obyczaje, jakie panują w Sokółce. Okazuje się, że nasz korespondent już po raz drugi został dotknięty pobity przez sokólskich chuliganów. Kończąc swój list pan Eugeniusz pisze: „Zróbcie coś. W Sokółce znowu wałają po mordzie”.

Dlaczego „znowu”. W Sokółce zawsze wałili...

Nobliwy „Ład” lubi czasem bliysnąć ostrym satyrą. W numerze 23 napisano, m.in.: „Grupa socjologów z Instytutu Dziejoknawstwa po dogłębnej analizie stwierdziła, że gwizdy podczas manifestacji w Moskwie były gwizdami aprotaty, czego najlepszym dowodem jest, że gwizdał ponoć sam mieszkaniak Mauzeleum”.

Na Dworcu Centralnym w Warszawie, coraz niespokojniej. Frasa donosi o kolejnych aktach kradzieży. „Przegląd” w raporcie z Centralnego, odnotowała wypowiedź tamtejszej kwiakarki: „Krecą się tu różne podejrzanym typy, nie patrz na oczy, lała, lała, a potem nagle, z tego ni z owego na tych swoich cichochodach stają przed człowiekiem. Wyjmują pistolet gazowy produkcji RFN i każą oddać wszystko, co się uzbierało w kieszeni. Oprychy! Ale ja nie jestem taka bojaśna. Też mam gazowiec, też erefenowski. Nowutki, nabity. I w razie czego umiem pociągnąć za spust”. Jesteśmy coraz bliżej Zachodu — Dzikiego.

Korespondentka „Die Zeit” w Warszawie, Helga Hirsch,



PRZYSTĘPUJĄC do obudowy zniszczeń wojennych i rozbudowy przemysłu oraz gospodarki Polska Ludowa nie miała łatwego zadania. Kraj wyniszczony gospodarczo, brak siły roboczej, społeczeństwo podzielone ideologicznie. Stosowano więc różne formy zdobycia robotników. Najtańszą była praca przymusowa, mniej lub więcej zakamufLOWANA.

Takie wzory od dawna istniały w bratnim Komsomole. Wystarczyło tylko nieco dostosować i rozpocząć wielkie budowie Trzyletniego a potem Planu Szesćletniego. Tak powstała Ustawa z dnia 25 lutego 1948 r. o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji spraw kultury fizycznej i sportu (Dz.U.R.P. Nr 12 z 12.03.1948 r.).

„art. 1. Celem włączenia twórczego zapału młodego pokolenia do pracy nad rozwojem sił i bogactwa Narodu.

licy wędzone węgorki dla swoich przełożonych... Zazdrość czy przygana?
Pan Stanisław K. — rodem z Polski — zamieszkały od wojny w Argentynie, zapragnął na stare lata odwiedzić swe rodzinne strony. Gdy wysiadł na dworcu w Białymstoku, rozegrał się wokoło, zapytał dwóch młodzieńców: „Gdzie tu jest taxi? W odpowiedzi usłyszał: — Dziadek, chcesz w p...?”

— Od razu wiedziałem, że między swojemu jestem — wykrzyknął radośnie pan Stanisław i ku zgrozzeniu „uprzejmych” interlokutorów poklepał ich przyjaźnie po plecach.

Kraj lat dziesiętnych...
Na przejściu granicznym w Kuźnicy Białostockiej zatrzymany został polski turysta, któremu władze celne ZSRR odebrały cztery kg złota i... Odznaczone Lenina.

Wywoził bazę wraz z nadbudową?
Tytuł tygodnia: Święty Jacek od raskików (Polityka).

Widocznie bezrobotni budowlani nie czytają gazet!

Sędzia piłkarski Edward Budaj ujawnił dziennikarzowi „Meczu” kulisy błyskotliwej kariery sędziowskiej Alojzego Jarguza: „Mógłbym wiele powiedzieć o metodach dochodzenia do pozycji najlepszego polskiego arbitra. To nie tajemnica, że Jarguz całymi skrzynkami przywoził do sto-

czyło sobie mundury w Suwałkach.

BUDOWALIM

oach celem rozszerzenia systemu wychowania narodowego, przedłużenia kształcenia i wychowania młodzieży poza okres obowiązkowego powszechnego przysposobienia zawodowego.

Święty sztandar nasz...

wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży... tworzy się powszechną organizację przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży „Służba Polsce” zwaną w dalszym ciągu: „Powszechna Organizacja Służba Polsce”.

Organami „Służby Polsce” były: Komenda Główna oraz komendy wojewódzkie, powiatowe (miejskie) i gminne. Komendanta głównego mianował i zwalniał prezydent R.P. na wniosek ministra Obrony Narodowej.

Obsada kierownicza, inżynierska, administracyjna i biurowa komend, składała się z oficerów, podoficerów i szeregowych.

widencji na wzór wojskowy. Takiemu obowiązkowi podlegali mężczyźni i kobiety w wieku 16—21 lat, a mężczyźni jeśli nie służyli w wojsku podlegali obowiązkowi do 30 lat. Młodzież stawała na „es-powskich” komisjach poborowych organizowanych na wzór wojskowy.

Powszechny obowiązek przysposobienia zawodowego dla przedpoborowych wynosił sześć miesięcy, dla poborowych i starszych nie mógł przekroczyć okresu trwania zasadniczej służby wojskowej. Uczniów powoływano do wykopków buraków (lub kartofli) pesterowskich czy też w spółdzielniach produkcyjnych. Takie wykopki

odbywały się nawet w pierwszych dniach grudnia, gdy buraki cukrowe w PGR leżały pod śniegiem. Towarzystwo „ze szczybla” przejeżdżało szarą „Skodą” i lustrowało czy sprawnie ludzie robota.

Praca powołanych do służby stacjonarnej odbywała się w brygadach, batalionach, plutach i drużynach. Pierwszy socrealizmu skomponowali (a jakże) hymn-marsz „Złoty sztandar nasz...”

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

odbywały się nawet w pierwszych dniach grudnia, gdy buraki cukrowe w PGR leżały pod śniegiem. Towarzystwo „ze szczybla” przejeżdżało szarą „Skodą” i lustrowało czy sprawnie ludzie robota.

Praca powołanych do służby stacjonarnej odbywała się w brygadach, batalionach, plutach i drużynach. Pierwszy socrealizmu skomponowali (a jakże) hymn-marsz „Złoty sztandar nasz...”

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.

Od redakcji: Przypominamy naszym Czytelnikom, że rubryka „Budowalim” jest niestojącym konkursem na autentyczną opowieść z lat minionych. Prace publikowane honorujemy według stawek autorskich.

Listy prosimy kierować pod adresem redakcji — Białystok, ul. Sułaska 1 i dopiskiem na kopercie „Budowalim”.